Nr. 125. Lwów — Sobota dnia 1 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata i przesyłka pocztowa wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nekrologi na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Nikodema M. Subota zadusz. | Jutro: F. 1 po Św. Ś. Trój. Sosz. św. Ducha | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 11 Zachód „ „ 7 m. 45 | Długość dnia godzin 15 minut 34 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Niepostrzeżenie niemal weszła na porządek dzienny prac Rady państwa sprawa ogromnej doniosłości, którą zajmowano się gorliwie już od wielu lat, tj. sprawa ubezpieczenia urzędników prywatnych i zaopatrzenia wdów i sierót, pozostałych po nich. Do tej pory przykrą była dola tych urzędników, do których wniesiona w Radzie państwa ustawa zalicza nietylko osoby zatrudnione przy większych gospodarstwach rolnych, które zwykliśmy nazywać oficyalistami prywatnymi, lecz wszystkich wogóle inteligentnych funkcyonaryuszy, pracujących w służbie prywatnej bez względu na to, czy na wsi, czy w mieście, w rolnictwie, przemyśle lub handlu. Przykrą zaś była ich dola głównie z tego powodu, że jeżeli taki urzędnik postarzał się lub stracił przedwcześnie zdrowie i siły do pracy, wówczas wystawiony był z rodziną swą na nędzę, chyba, że musiał i mógł za młodu zebrać sobie jakiś fundusz na czarną godzinę. W naszym kraju np. zaledwie kilka magnackich gospodarstw rolnych zapewnia i dzisiaj swym oficyalistom zaopatrzenie na starość, inni zaś oficyaliści własnemi siłami założyli we Lwowie Towarzystwo wzajemnej pomocy, które zapewnia swym członkom skromne emerytury. Istnieje ono już przeszło ćwierć wieku i dużo dobrego zdziałało, wobec tego jednak, że z biegiem lat liczba emerytów coraz bardziej się zwiększa, a tem samem wzrastają ciężary towarzystwa, maleją i korzyści, jakie ono zapewnia swym członkom i trzeba je okupywać tak znacznemi wkładkami, że nie każdy oficyalista jest w stanie je płacić. Nie każdy też członek otrzymuje w razie niezdolności do pracy jednakowe zaopatrzenie, lecz ten kto się asekuruje na większą kwotę, a zatem ma więcej udziałów i większe opłaty składa corocznie, otrzymuje też więcej, pensye wdów i sierót są bardzo malutkie i trzeba płacić na nie osobno, na wsparcia zaś takich członków, którzy utracą posadę, nie starczą fundusze towarzystwa. Owóż nowa ustawa zmienia pod tym względem stosunki gruntownie, zapewnia ona bowiem wszystkim urzędnikom prywatnym stałe pensye na starość i w razie wcześniejszej utraty zdolności do pracy, zapewnia skromny byt ich rodzinom i sierotom, wreszcie troszczy się także o takich urzędników, którzy utracą posadę i bez własnej winy nowej znaleźć nie mogą.

Podajemy w streszczeniu najważniejsze postanowienia tej projektowanej ustawy. Przedewszystkiem orzeka ona, że za urzędnika prywatnego podlegającego obowiązkowi ubezpieczenia się, uważać należy każdego człowieka, zarówno mężczyznę jak kobietę, będącego w służbie prywatnej, za zapłatą miesięczną lub roczną, jeżeli pobory jego otrzymywane od jednego i tego samego służbodawcy wynoszą przynajmniej 600 koron rocznie. Obowiązek ubezpieczenia się rozpoczyna się od ukończonego 18go roku życia. Wyjęci są od obowiązku ubezpieczania się mężczyźni, jeżeli dopiero po ukończeniu 50, a kobiety jeżeli po ukończeniu 40 lat życia otrzymają posadę kwalifikującą ich jako urzędników prywatnych. Ustawa dzieli tych urzędników na trzy klasy: do pierwszej należą ci, których pobory służbowe wynoszą od 600 do 1200 K. rocznie, — do drugiej ci, którzy pobierają od 1200 do 2400, a do trzeciej klasy ci, którzy pobierają więcej niż 2400 K. rocznie. Urzędnik pierwszej klasy ma prawo do poboru pensyi, czyli, jak ją ustawa nazywa renty na starość wynoszącej 900 koron, zaś w razie wcześniejszej utraty zdolności do pracy otrzymuje rentę inwalidową 600 koron rocznie. W drugiej klasie wynosi renta na starość 1350, a renta inwalidowa 900 koron, w trzeciej klasie renta na starość 1800, a inwalidowa 1200 koron. Wdowa po urzędniku 1szej klasy otrzymuje 300, w 2-giej klasie 400, a w 3-ciej 600 koron rocznie. Wdowa tylko w takim razie ma prawo do pensyi, jeżeli przynajmniej rok żyła z mężem i jeżeli mąż jej żeniąc się z nią, nie miał jeszcze 50 lat. Sieroty po urzędniku prywatnym pobierają wsparcie do ukończonego 14go roku życia. Dla sieroty po ojcu wynosi zaopatrzenie 10% renty inwalidowej, a dla sieroty po obojgu rodzicach 20%. Jeżeli wdowa po urzędniku prywatnym wychodzi powtórnie za mąż, otrzymuje odprawę w wysokości trzyletniej pensyi wdowiej. Jeżeli urzędnik prywatny utraci posadę i bez własnej winy nie może w ciągu trzech miesięcy otrzymać nowej, otrzymuje wsparcie z ogólnego funduszu asekuracyjnego i może je pobierać przez dwanaście miesięcy. Po raz drugi tego rodzaju wsparcie może otrzymać dopiero po upływie lat pięciu, jeżeli znów jest bez posady. Prawo do otrzymania renty na starość uzyskuje mężczyzna z ukończeniem 65, a kobieta z ukończeniem 60 roku życia. Renta ta należy się im nawet i w tym razie, jeżeli nadal pozostają na posadzie. Aby otrzymać rentę na starość musi mężczyzna przez 480 miesięcy (tj. przez 40 lat), a kobieta przez 420 miesięcy (35 lat) należeć do związku asekuracyjnego i uiszczać przepisane wkładki. Prawo do otrzymania renty inwalidowej, renty wdowiej i zaopatrzenia w razie braku posady uzyskuje się już po 60 miesiącach (5 latach) należenia do związku asekuracyjnego.

Oto są główne korzyści, jakie zapewnia urzędnikom projektowana ustawa. Z drugiej strony jednak nakłada ona na nich także pewne ciężary, a jeszcze większe na ich służbodawców, gdyż postanawia, że na fundusz rent na starość i inwalidowych i wdowich, składają się opłaty, uiszczane i przez urzędników i przez ich służbodawców, zaś fundusze na inne świadczenia, jak zaopatrzenie dla sierot, odprawy wdowie i wsparcie w razie utraty posady, zbierane być mają z opłat, uiszczanych wyłącznie przez służbodawców. Opłaty te, uiszczane przez służbodawców, mają być stosunkowo bardzo znaczne, gdyż wynoszą przeciętnie około $4^{3}/_{4}$% tej pensyi, jaką urzędnik pobiera. Stałe zaś wkładki, uiszczane i przez służbodawców i przez urzędników na stworzenie funduszu rentowego, są następujące: od urzędnika 1-szej klasy płaci służbodawca $4^{1}/_{2}$ koron, a urzędnik 3 korony miesięcznie, w drugiej klasie płaci służbodawca $6^{3}/_{4}$, a urzędnik 6 koron, w trzeciej klasie zaś i służbodawca i urzędnik, płacą po 9 koron miesięcznie.

Wobec wielkich ciężarów, jakie ta ustawa nakłada na służbodawców, zachodzi obawa, że po wejściu jej w życie, wielu z nich będzie się starało albo zmniejszyć personal zatrudnianych przez siebie urzędników, albo też zmniejszy ich płace, nie każdy bowiem będzie w stanie wytrzymać takiego nagłego powiększenia wydatków administracyjnych może o jakich 10%.

Przy wszystkich zatem bezsprzecznie ogromnych korzyściach, jakie ustawa zapewnia urzędnikom prywatnym, ten jeden prawdopodobny jej skutek, stanowi ujemną jej stronę. Jeszcze zaś bardziej ujemną stroną jej jest nawskróś centralistyczny duch, jakim przejęty jest ten elaborat rządowy. Wszystkie bowiem agendy tego utworzyć się mającego państwowego zakładu ubezpieczenia urzędników prywatnych, koncentrować się mają w Wiedniu, a minister spraw wewnętrznych będzie właściwie nieograniczonym jego panem. On wykonywać będzie nadzór nad całą tą asekuracyą, on decydować może o tem, który z istniejących już prywatnych zakładów ubezpieczeń, lub które z zawodowych stowarzyszeń lub korporacyj, zapewnia swym członkom przynajmniej takie same korzyści, jak ów powstać mający zakład państwowy, a zatem zastępuje państwową asekuracyę i uwalnia swych członków od należenia do niej, minister też mianuje prezesa tego państwowego zakładu i jego zarząd. Wreszcie wszystkie fundusze tej asekuracyi urzędników prywatnych, a będą te fundusze olbrzymie, skupiać się mają w Wiedniu i tam mają być administrowane. Owóż przeciw takiemu centralizmowi z jak największym naciskiem zaprotestować musimy i wątpimy, żeby znalazła się w Radzie państwa większość, któraby zatwierdziła projekt urągający do takiego stopnia zasadom autonomii. Z tego też powodu bez gorących walk nad tą sprawą nie obejdzie się, a projekt rządowy w wielu punktach musi uledz bardzo gruntownej zmianie.

Obawy zawikłań.

Rzadko kiedy się zdarza taka dziwna sytuacya, jaka teraz zapanowała w zachodniej Europie: wszędzie na giełdach ogromny zastój, pomimo, że już się zbliża oddawna upragniony koniec sprawy chińskiej, z której mocarstwa cofają się z widocznym pośpiechem; i pomimo, że ostry zatarg, który nagle powstał między Francyą a Marokkiem, również zakończono nagle i zupełnie pomyślnie. Zdawałoby się, że usunięcie z widowni obu tych drażliwych spraw powinno było ożywić ruch giełdowy, tymczasem stało się przeciwnie, a biuletyny finansowe tłómaczą to zjawisko tem, że kapitaliści są zaniepokojeni pośpiechem, z jakim mocarstwa załatwiają sprawę chińską i z jakim Francya przystała na zgodę z Marokkiem. W pierwszej z tych dwóch spraw pośpiech można jeszcze wytłómaczyć tem, że zgodność koncertu mocarstw stawała się z każdym dniem coraz wątpliwszą i łatwo mogła się zmienić w kłótnię. Ale gdzie powód szybkiego stłumienia przez rząd paryski zatargu z Marokkiem, kiedy waśni z tym afrykańskim sułtanatem Francya oddawna szukała dla celów bardzo ważnych i kiedy nareszcie znalazła pożądany pretekst? — to jest dla finansistów niepokojącą zagadką i to jest przyczyną dziwnego a rzadkiego zjawiska, że prędkie usunięcie zatargów zamiast ucieszyć giełdy wprawiło je w posępny nastrój.

Francya oddawna dąży do opanowania tej części Sahary, która oddziela Algier od innej francuskiej kolonii, zwanej Senegalem. Obie te kolonie chce połączyć koleją, któraby się zaczynała nad brzegiem morza Śródziemnego w Oranie, dochodziła do Timbuktu, a stamtąd dążyła do senegalskiej stolicy S. Louis nad oceanem Atlantyckim. Owa część Sahary składa się z grupy żyżnych oaz Tuatu i Tafiletu, które nominalnie należą do Marokka, w gruncie jednak rzeczy są niezależnemi państewkami, oddanemi przez mocarstwa europejskie pod wpływ francuski. Te więc oazy Francya zdobywa już od lat paru — zupełnie tak samo, jak Anglia ziemie boerskie, to znaczy bardzo mozolnie i z wątpliwym skutkiem. Zwłaszcza w ostatnich czasach zaczęło jej źle się powodzić: Berberyjczycy nietylko odparli wojska francuskie, lecz zaczęli nawet napadać na algierskie wioski. We Francyi wiedziano, że marokkańscy Kabylowie pomagają Berberyjczykom, ale nie było na to dowodu, więc też niepodobna było zaszachować marokkańskiego rządu. Zdarzyło się jednak, że Kabylowie zamordowali jakiegoś francuskiego kupca, zatem rząd paryski skorzystał od biedy z tego wypadku, aby przycisnąć sułtana Abdel-Azisa, rozumiało się jednak samo przez się, że takiej sprawy niepodobna będzie postawić bardzo ostro, a właśnie szło o wystąpienie bardzo ostre. Tu szczęście sprzyjało Francyi: w Algierze schwytano jakiegoś wysłańca marokkańskiego, przy którym znaleziono listy sułtana Abdel-Azisa do wodzów berberyjskich, w listach zaś były zapewnienia, że sułtan będzie potajemnie popierał wojowników berberyjskich, będzie ich zasilał żołnierzem, bronią i amunicyą, ale jawnie wystąpić przeciw Francyi nie może. Posiadając taki dowód nieżyczliwości Abdel-Azisa, Francya już mogła wywołać pożądany zatarg, jakoż natychmiast wysłała do Tangeru trzy pancerniki, a z Algieru zaczęła przygotowywać militarną do Marokka wyprawę, w tem nagle zaniechała zatargu, poprzestała na przeprosinach Abdel-Azisa.

Dlaczego? Na giełdach mówią, że oczywiście chyba dlatego mocarstwa śpiesznie cofają się z Chin, a Francya upuściła wygodną sposobność do rozprawienia się z Marokkiem, iż wszyscy się obawiają jakichś zawikłań na wschodzie Europy — i to jest powód posępnego usposobienia giełd.

P. Koerber zwycięzca.

Piszą nam z Wiednia 30 maja:

Izba poselska wczoraj o północy skończyła ogólne rozprawy o ustawie kanałowej. Skończyła je wśród burzy obstrukcyjnej, przypominającej czasy zupełnego upadku parlamentaryzmu, ale pozbawionej politycznego znaczenia. Nie zwracała się bowiem przeciwko projektowi, stojącemu na porządku dziennym, nie zamierzała udaremnić prawidłowej pracy parlamentarnej, lecz wynikła jedynie z osobistej konkurencyi Wolfa i Luegera. Że takie osobiste spory mogą wywołać tyle hałasu i że dzienniki tutejsze, ograniczając się co do wygłoszonych, poważnych mów do najkrótszych streszczeń, zapełniają całe łamy karczemnemi wyzwiskami Schoenererowców i Luegerczyków, — dowodzi to obniżenia poziomu politycznego i dziennikarskiego. Tylko nie trzeba winy zwalać na nieszczęśliwego prezydenta hr. Vettera, któremu regulamin nie dostarcza żadnego skutecznego środka przeszkodzenia takim wybrykom. P. Lueger, który w r. 1897 tak namiętnie uczestniczył w obstrukcyi, powinien o tem wiedzieć najlepiej!

Przeciwko ustawie o kanałach przemawiali wczoraj głównie Wolf i książę Fryderyk Schwarzenberg. Les extrêmes se touchent! Nawet w argumentacyi panowie ci bardzo się zbliżali. Obaj występują w obronie agrarnych interesów Czech, nibyto zagrożonych zbożem rosyjskiem, które kanałami galicyjskimi *en masse* napływać będzie do prowincyi zachodnich. Obaj, co nie zadziwia po stronie ks. Schwarzenberga, ale brzmi fałszywie w wywodach Wolfa, usiłowali uruchomić sejmy krajowe przeciwko kanałowym uchwałom Rady Państwa. Zresztą mowa Wolfa była zbiorem pustych frazesów, gdy nie można odmówić ks. Schwarzenbergowi, że traktował tę ważną kwestyę w sposób istotnie poważny. Mianowicie zasługują na wszelką uwagę skrupuły księcia co do pokrycia tak ogromnych wydatków. Rada państwa uchwala miliard na inwestycye a dotąd nic nie słychać o sposobie pokrycia tych wydatków. To niewątpliwie stanowi anormalność. W praktyce rzecz przedstawia się o tyle w mniej jaskrawem świetle, ponieważ te roboty obejmują peryod 25-letni. Rozłożony na 25 lat miliard traci wiele na zatrważającym zrazu ogromie. Gdyby Rada państwa w r. 1875 była uchwaliła na raz program wszystkich kolei żelaznych, które rzeczywiście zostały wybudowane lub zakupione aż do r. 1900, byłaby także pojawiła się ogromna suma.

W imieniu rządu nie przemówił wczoraj ani minister handlu, ani minister rolnictwa, którzy przemówią zapewne w rozprawach nad pojedyńczymi artykułami ustawy, ani minister skarbu, na którego przyjdzie dopiero kolej, gdy nastanie le quart d'heure de Rabelais — obmyślanie pokrycia wydatków — lecz przemówił prezes gabinetu p. Koerber. Kwestya inwestycyi, dzięki okolicznościom, przybrała w Austryi cechę stanowczo polityczną. Inwestycye na koleje południowe i kanały północne stały się środkiem przywrócenia ładu parlamentarnego, podźwignięcia monarchii z przesilenia, z którego jedni nie widzieli innego wyjścia, jak przewrót konstytucyjny, gdy inni nawet dopatrywali się w niem zapowiedzi bliskiego upadku Austryi. Rok temu takie ponure proroctwa odzywały się coraz głośniej, czy natrętniej, zwłaszcza w goniącej wyłącznie za sensacyą prasie i literaturze francuskiej. Otóż pierwszy projekt inwestycyi (kolejowy), uzupełniony nagle projektem kanałów, stał się dla p. Koerbera środkiem zażegnania owego przesilenia. Dziś już mało kto gawędzi o rozkładzie Austryi! I nietylko projekta inwestycyjne przyczyniły się do przywrócenia ładu parlamentarnego, ale zabezpieczają go także na przyszłość. Żadne bowiem stronnictwo nie zechce udaremnić prawidłowej funkcyi Rady państwa w czasach, gdy ministeryum rozporządza miliardem, a zatem mogłoby bardzo wygodnie i długo rządzić za pomocą § 14-go, gdyby Rada państwa sama zadekretowała swą zbyteczność!

P. Koerber o tem wszystkiem wczoraj nie wspomniał, ale słuchacze zrozumieli doskonale, że przemawia w tej chwili naczelnik rządu, który dokazał dzieła politycznego ogromnej doniosłości, naprawił szczęśliwie najfatalniejsze błędy całego szeregu poprzedników, zmusił niejako parlament do wyzdrowienia z szaleństwa. P. Koerber wczoraj przemawiał na pozór tylko jako gruntowny znawca kwestyi handlowych i ekonomicznych, wykazując zwycięsko płochość zarzutów ultraagraryuszów i konieczność podniesienia i wzmocnienia wszystkich żywiołów produktywnych. Odnośne wywody prezesa gabinetu powinny zupełnie przekonać nawet szczerych przeciwników projektów inwestycyjnych. Przedewszystkiem jednak wczorajsze rozprawy, zapowiadające bliską uchwałę projektów inwestycyjnych, oznaczają zupełny sukces gabinetu w akcyi, podjętej celem podniesienia Austryi z upadku obstrukcyjnego.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 31 maja. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej złożył margr. Bacquehem sprawozdanie z budżetu ministerstwa spraw zagranicznych. Streściwszy exposé ministra Gołuchowskiego i poglądy wyrażone w ciągu dyskusyi, wspomniał z zadowoleniem o zapewnieniu ministra, że sojusz z Niemcami i Włochami oraz porozumienie z Rosyą co do półwyspu bałkańskiego trwają niewzruszone. Stwierdził dalej, że stanowcza polityka wschodnia ministra zyskała powszechny poklask i wyraził pochwałę odwadze i wytrwałości członków misyi austryackiej, jakoteż dzielności i karności oddziału austryacko-węgierskich marynarzy w Chinach. Sprawozdanie kończy się wnioskiem, ażeby ministrowi za godne i skuteczne kierowanie polityką zagraniczną, jakoteż za gorliwe i rozumne usiłowania około popierania interesów naszych ekonomicznych w Chinach.

9)

Nowe kierunki dramatu

i „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

„Trzeba zrozumieć i zgłębić filozofię Ibsena“ — powtarzają jego wyznawcy czy fanatycy. Mają słuszność niewątpliwie. Trzeba ją zrozumieć, żeby zrozumieć jego myśl, zamiar i jego postacie. Ale to jest nieszczęście, to jest wielki błąd organiczny talentu Ibsena, że on dotwarza sobie ludzi i stosunki do swojej filozofii. W jego umyśle powstaje naprzód jakaś teza, i podług tej tezy, do jej potrzeby, dorabiają się ludzie, których uczucia i uczynki mają być wykładem tej tezy. Może kto powie, że nie on jeden taki? Zapewne, byli i wielcy poeci, którzy w ten sposób tworzyli. Ale kiedy w uczuciach i uczynkach Henryka i Pankracego pozna się nasz świat w pewnym okresie czasu, kiedy w oburzeniu i pogardzie Irydyona pozna się każdy na świecie protest słabszego przeciw mocniejszemu, szlachetnego przeciw niegodziwemu, to w figurach Ibsena poznają się, uczucia ich zrozumieją i podzielą ci tylko, którzy mają te, co one, te, co ich autor, filozoficzne i moralne pojęcia. To nie jest natura ludzka i życie ludzkie, jak są, to jest pewne pojęcie natury i życia, wcielone w postacie dowolnie do tych pojęć dorobione, które myślą, czują, mówią i działają nie podług ogólnych przyrodzonych praw i zjawisk ludzkiej natury, tylko podług praw i zjawisk, konwencyonalnie przez autora i jego szkołę filozoficzną przyjętych. Jest zwyczaj sławienia wielkiej niby prawdy w dramatach Ibsena. Czy ona tam jest? Czy jest w jej braku choćby to tak bardzo zalecane i poszukiwane podobieństwo do prawdy? Jest w rzeczach zewnętrznych, w sposobie rozmawiania, w potocznym codziennym pozorze akcyi. Ale zapytajmy się i rozważmy, czy jakikolwiek człowiek z naturą zdrową i zdrowym umysłem mógłby się w danych okolicznościach zachować tak, jak się zachowują kreacye Ibsena? To są wszystko istoty ekscentryczne, dorobione do ekscentrycznej teoryi; a nawet pojmując ich ekscentryczność, przechodząc na ich stanowisko, jeszcze nie można zrozumieć i uwierzyć, że robiły to, co robią, że Rebekka (Rosmersholm) potrzebowała tak długiego czasu, by poznać w sobie tę wszechwładną namiętność, która ją pożera, że konsul Bernick tak się nagle poprawia, że jego szwagier pozwala poświęcić wszystko co ma, nawet swoją dobrą sławę, dla łotra, o którego łotrostwie jest doskonale przekonany, że Wangel tak pacyficznie przyjmował propozycye czy nakazy tajemniczego dawnego narzeczonego swojej żony — że jedni żałują tego złego (w naszem pojęciu), jakie zrobili, a drudzy żałują, że go nie zrobili.

Nie pytamy już o prawdę moralną: Ibsen ma, jak wiadomo, moralność swoją, naturalnie wyższą i lepszą od przestarzałej chrześcijańskiej. Nie pytamy o wrażenie psujące, niszczące, jakie ta moralność, takie przedstawienie człowieka i społeczeństwa, może wywierać na umysły półoświecone lub nieoświecone; moralność społeczna musi u niego być odmienna, jak osobista. Ale o to przynajmniej pytać sobie pozwolimy, czy jest tam ta zachwalona rzeczywistość i prawda? Czy publiczność i krytyka nie dała się uwieść i złudzić pozorami? Czy sceniczna zręczność w naprowadzeniu effektowych sytuacyj, czy głoszone nowe (nie zawsze nowe!) hasła i doktryny, czy wrażenie odebrane w teatrze, w dobrej grze aktorów, nie zasłoniły przed niemi braku istotnej, ludzkiej ogólnej prawdy? Wreszcie, czy w całym teatrze Ibsena jest jedna postać, jedna scena, cokolwiek, coby się zbliżało do wielkich kreacyj prawdziwie wielkich poetów? Tę wątpliwość ma nie zaślepiony stary Osiński, ale najbardziej „nowoczesny z nowoczesnych ludzi“. Bo z tego, co się słyszy i czyta, trzeba wnosić, że człowiek jest teraz inny, niż bywał; tego nowoczesnego, „den modernen Menschen“, stwarza widać Pan Bóg inaczej, niż stwarzał Adama i jego potomków.

Nam wprawdzie wydaje się to trochę dziwnem, trochę trudnem do uwierzenia; natura ludzka wydaje nam się zawsze tą samą i nie sądzimy, żeby człowiek nowoczesny miał inną duszę, inne jej złe i dobre uczucia, jak miewał człowiek dawny. Dlatego także zdaje nam się, że poezya, która ma duszy tego nowoczesnego człowieka odpowiadać i ją oddawać, może być w formach inną, ale w istocie swojej musi być zawsze tą samą. Dajmy jednak, że tak nie jest. Otóż najnowocześniejszy z nowoczesnych, przeciwny biegun naszych pojęć religijnych, filozoficznych i społecznych, Max Nordau, sądzi Ibsena, jak my, z tą różnicą, że nierównie śmielej i surowiej, i wylewa na niego potoki swojej zjadliwej ironii, swoich ścisłych logicznych argumentów. Ta koincydencya, ta zgodność w kwestyach literatury i sztuki między ludźmi, którzy zresztą nie zgadzają się w niczem, czy nie mogłaby służyć za wskazówkę, że jednak w tych dawnych, w tych odwiecznych pojęciach musi być coś prawdziwego, a w sztuce samej coś stałego, niezależnego od czasu i mody?

Czy ten cały nowoczesny dramat przeżyje wieki, stanie za Grekami, za Szekspirem, Schillerem i Goethem, albo czy przeminie i będzie zaliczony do takich poprzedników, jak Dumas ojciec, Soulié, Dumas syn, z większemi tylko uroszczeniami nowości, genialności, głębokości, to rozstrzygnie świat potomny za jakie lat dwadzieścia pięć albo trzydzieści. Być może, że z tego chaosu wyjdzie jeszcze jakiś nowy kształt dramatu, że będzie w nim wielkość i piękność. Ale do dziś dnia ich nie ma, pomimo biegłości i zdolności autorów, pomimo uniesień reklamy i krytyki. Nerwy są poruszone, nieraz boleśnie targane tym dramatem; uczucie i wyobraźnia nie odnoszą z niego tych wrażeń wzniosłych i podnoszących, jakiemi przejmują je wielcy tragicy starego i nowego świata. Dramatów różnych jest wiele, tragedyi nie ma ani jednej. Raz biorą dręczenie widza za tragiczność — tak robi Ibsen w „Widmach“, a Tołstoj w „Potędze ciemnoty“; drugi raz, często, jeżeli nie zawsze, biorą powszedniość za rzeczywistość, a pozorne podobieństwo do prawdy codziennego życia za istotną prawdę życia i dusz ludzkich. Czasem chcą wznieść się do poetycznego lotu, ale wtedy zapominają, że nie ma poezyi bez prawdy, i zabłąkują się w paradoksach i fałszach, które dla uspokojenia swego sumienia nazywają symbolami. Maeterlinck i jego szkoła łudzą siebie i drugich pretensyą, udaną za symboliczność i fantazyę. W najlepszym razie oddadzą z fotograficzną wiernością niedolę jakiejś części, jakiegoś stanu (Hauptmann) i tą dokładnością wywołają wrażenie, ale do tego rodzaju sztuki wystarcza obserwacya i zręczność w układzie, w ugrupowaniu. Na tej zaś fotograficznej dokładności — która nie zawsze jest — kończy się psychologiczna prawda postaci i sytuacyj.

Mówić o prawdzie moralnej trudno i próżno, bo każdy z tych autorów ma swoją jakąś moralność, której się trzyma, którą wyznaje. Dowodzić jemu i jego wielbicielom, że ona jest krzywa, nie zda się na nic, to odpowie, że właśnie taka jest dobra, lepsza i prawdziwa. Wystarczy więc stwierdzić, że te postacie, ich uczynki, powody ich działania, są dla prostego sumienia często oburzające, kiedy otwarta niby śmiałość we wprowadzaniu sytuacyj gorszących i nieprzyzwoitość w ich traktowaniu wydaje się wyższością i oryginalnością, a jest naprawdę szukaniem oryginalności w bezwstydności. Estetycznego zmysłu, miary w traktowaniu sytuacyj bolesnych, świadomości i pamięci, że tragedya nie jest torturą i wzruszać, nie dręczyć powinna, nie trzeba szukać. Wiadomo, że estetyka, to także przesąd, już szczęśliwie zwalczony. „Dzięki Bogu filozofia wypuściła już sztukę ze swojej opieki“ — mówią wyznawcy nowego dramatu. Czy sztuka źle wychodziła na opiece Arystotelesa i Lessinga, nie chcemy wchodzić na nowe i obszerne pole dyskusyi. Tylko zauważymy skromnie, że filozofia niestety nie wypuści nigdy sztuki ze swojej opieki, bo umysł ludzki jest już tak stworzony, że będzie zawsze pytał, dochodził, dociekał, co jest piękność, jaka jej istota, jej warunki, jej prawa. Dopóki zaś w tej swojej wrodzonej skłonności i nieuniknionej pracy będzie postępował sposobem Arystotelesa i Lessinga, to jest, nie będzie sobie tworzył teoryi z góry i dowolnie, ale z dzieł istniejących a najwyższych będzie wybierał wspólne im cechy, a z tych będzie wnosił, że one muszą być warunkami piękności i prawami poezyi, dopóki tak będzie, to opieka filozofii sztuce nie zaszkodzi. Zaszkodziłaby, zgubiłaby sztukę, gdyby wmówiła w siebie i w nią, że ona jest chaosem a nie organizmem, anarchią a nie harmonią, dzikością i grubiaństwem a nie szlachetnością, pozorem a nie prawdą, pretensyą a nie rzetelnością natchnienia i rzetelnością rozumu.

Wiele z tych nowych dramatów może silnie wstrząsnąć widza, zwłaszcza go rozstroić — ale który wytrzyma próbę rozwagi, zastanowienia i czasu?

Stanisław Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyrażono zupełne zaufanie i gorące podziękowanie.

W dyskusyi nad kredytem okupacyjnym wzięli udział Herold, Pommer, Wolf i Kozłowski. Ten ostatni oświadczył, że zapatrywanie jego dodatnie na stosunki bośniackie wypływa ze studyów, przedsiębranych na miejscu. Mowca zapytuje Wolfa, dlaczego przytaczał rozmaite daty czerpane z dzienników, jeżeli sam ich nie uważał za prawdziwe. Zbijał mowca dalej twierdzenie, jakoby Bośniacy uciekali do Rosyi. Porównywał kolonie czeskie w Rosyi z bośniackiemi i wykazał, że porównanie to wypada na korzyść Bośni, albowiem Czechom w Rosyi źle się dzieje. Zresztą także w innych państwach istnieje emigracya. Na zarzut Wolfa, że w Bośni rząd zbytnio propaguje katolicyzm, zaznacza mowca, że może tylko być mowa o opiekowaniu się interesami Kościoła katolickiego i oświadcza, że urzędnikom musi być wolno popierać interesa religii, którą wyznaje dom cesarski i większość ludności austryackiej. O jakiemkolwiek wykroczeniu przeciw tolerancyi lub humanitarności nie może być mowy. Mowca nie pojmuje, jak może delegat austryacki radzić niekatolickim Bośniakom, aby zanosili skargę do sułtana. W Bosni nie ma fiskalizmu, któryby tamował rolnictwo i inne zawody.

Przemawiał jeszcze p. Kramarz, poczem wspólny minister skarbu Kallay w odpowiedzi na rozmaite zapytania skonstatował, że w większej części szkół w Bośni językiem wykładowym jest język krajowy, że szkołom wyznaniowym wolno tam ustanawiać własny plan nauk i że wobec różnych wyznań występuje rząd z jak największą tolerancyą. Rząd gotów jest uwzględnić życzenia Serbów w Bośni, jeżeli także oni okażą podobną gotowość do zgody. Gdyby przyszła do skutku ugoda między przywódzcą prawosławnych a metropolitą, to rząd z pewnością na nią przystanie, zastrzegając sobie prawo nadzoru. Jeżeli uda się nam — rzekł minister — obudzić w prowincyach okupowanych przekonanie, że w każdym razie w składzie monarchii austro-węgierskiej będzie im najlepiej, to kraje te staną się także silną podporą monarchii. Tradycya, historya, narodowość, wszystko to prze kraje te do Austro-Węgier, w obrębie których one zachować mogą swój odrębny charakter narodowy. Emigracya, która w ostatnim roku nagle się wzmogła, jest w związku z pewną agitacyą mahometańską, która bierze początek z Mostaru. Władze zrobiły, co tylko było możliwe, aby tę agitacyę powstrzymać. Niewątpliwie emigracya sama przez się ustanie. Mówca wspomniał o obszernych akcyach ratunkowych w wypadkach klęsk elementarnych, o częściowem zniesieniu robocizny i o rozmaitych usiłowaniach rozwiązania kwestyi agrarnej w Bośni przez zamianę gruntów i komasacyę, które to usiłowania jednak rozbiły się o opór wszystkich stron interesowanych. Rząd stara się ile możności złagodzić przykre stosunki agrarne i dopomódz ludności chłopskiej. Gołębi od dwóch lat już się w Bośni nie strzela. Minister wziął następnie w obronę urzędników w Bośni przed zarzutem propagandy katolickiej. Przedewszystkiem rząd stara się o utrzymanie pokoju religijnego i o równomierny rozdział datków na rzecz wszystkich wyznań w kraju. O polepszenie płacy nauczycieli minister starać się będzie w granicach, wytkniętych budżetem. (Oklaski).

Ostatecznie przyjęła komisya budżetowa kredyt okupacyjny, budżety wspólnego ministeryum finansów i najwyższej Izby obrachunkowej, jakoteż zamknięcia rachunkowe. Dziś toczyć się będą obrady nad budżetem marynarki.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 31 maja. Wśród odczytanych wczoraj interpelacyi znajduje się interpelacya p. Kozłowskiego do ministra obrony krajowej w sprawie rewersów demobilizacyjnych, p. Romańczuka do prezydenta ministrów w sprawie emigracyi ludności ruskiej z Galicyi, p. Daszyńskiego w sprawie postępowania policyi w Tarnowie i druga w sprawie zachowania się pewnego starszego radzcy skarbowego we Lwowie wobec praktykanta urzędu podatkowego.

Wniosek p. Wolfa o odroczenie obrad odrzucono 221 głosami przeciw 25 i uchwalono 200 głosami przeciw 47 przejść do szczegółowej dyskusyi nad przedłożeniem o drogach wodnych. Rozpoczęły się obrady nad paragrafami 1 do 4.

Minister handlu Call stwierdził, że przedłożenie to w ogólności sympatycznie i bardzo przychylnie przyjęto. Rząd uwzględnia z równą pieczołowitością stronę finansową, techniczną i ekonomiczną tej sprawy, a dyskusya ogólna, przeprowadzona w Izbie, daje najlepszą rękojmię, że cała ta kwestya będzie rozwiązana w sposób wszechstronnie zadawalniający. Przepis ustawy, który oddaje w ręce rządu ustanowienie taryf, zapewnia tem samem ochronę interesów swojskiej produkcyi, oczywiście także i żeglugi.

Przemawiali jeszcze pp. Schreiner, Zitnik i Vukovics, poczem o godzinie 3 posiedzenie przerwano. Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o godz. 7 1/2. Po przemówieniu p. Kaftana zamknięto dyskusyę nad §§ 1 do 4. Następnie przemawiali mowcy generalni p. Metall *contra* i p. Kaizl *pro*. Ten ostatni oświadczył między innemi, że niektóre rzeki karpackie w Galicyi teraz zrządzają tak wielkie spustoszenia w kraju, iż ludność wkrótce przeboleje nie uszczerbek majątku krajowego, jaki wywoła budowa kanałów. Przyjęto następnie paragrafy 1 do 4, w redakcyi komisyi z dodatkiem p. Sedlnitzkyego, ażeby przy ustanawianiu taryf miano wzgląd na krajową produkcyę. Do § 5 przemawiali pp. Metall, Schreiner, Kasper i Licht, poczem głosowanie przeprowadzono; przemawiali mowcy generalni Stojan *pro*, Polesivi *contra*. Posiedzenie skończyło się o 12 1/2 w nocy. Następne jutro o 11 przedpołudniem.

Wiedeń 31 maja. Konferencya przewodniczących klubów obradowała wczoraj nad prowizorym budżetowem. Uchwalono, że każde stronnictwo ograniczyć się ma do złożenia krótkiego oświadczenia. Żaden mowca nie może przemawiać dłużej niż 1/2 godziny. Ogółem zapisanych jest 11 mowców *pro*, a 9 *contra*.

„Manru“ Paderewskiego.

Pan Stanisław Meliński, sprawozdawca muzyczny *Kuryera Lwowskiego* pisze o pierwszem przedstawieniu w Dreźnie opery Paderewskiego: „Manru“, co następuje:

Jak na dzień, w którym miała iść premiera zaroiło się Drezno a w szczególności wykwinty hotel Webera od Polaków. Przybyli tu pp. Paderewscy z p. Jaszowską i p. Górskim, Nossigowie, Grossmannowie, Stojowscy, Jentycowie, pp. Lubomirski, Kronenberg i Reichmann oraz malarz Lenc, przybył nauczyciel Paderewskiego Leszetycki z żoną, reprezentanci Erarda i Steinwaya, nakładcy Boothe i Bock i wielu Anglików i Amerykanów, wielbicieli naszego genialnego muzyka. Ze Lwowa przybyli dyrektor Pawlikowski i Spetrino, panie Esten, Ruszkowska i Schupp, pp. Bandrowski, Myszuga i Szymański oraz wasz sprawozdawca.

Z jaką starannością przystąpił dyrektor tutejszej opery p. Schuch do wykonania dzieła Paderewskiego świadczy choćby ta okoliczność, że w przeddzień premiery w królewskiej operze przedstawienia nie było a odbyła się jeneralna próba.

We wtorek rano o godzinie jedenastej rozpoczęto wydawać w kasie teatralnej zamówione od miesiąca bilety na „Manru“, a już od godziny 4ej rano pilnowały garstki entuzyastów wejścia do kasy, aby ostatecznie zapewnić sobie bilet do teatru na środę. Nie pomogło więc nic tendencyjne milczenie prasy niemieckiej o zbliżającym się tryumfie sztuki polskiej.

Cisza zalegała zapełniony teatr gdy od pulpitu podniósł pałeczkę dyrektor Schuch i odezwała się wspaniała z 75 muzyków złożona orkiestra. Uwertury „Manru“ nie posiada; po kilku taktach, w których prześliczny temat powtarzający się wielokrotnie w ciągu opery ma obojka, podnosi się zasłona, a scena przedstawia krajobraz tatrzański. Na scenie rojno i gwarno, to dożynki.

Piękna od pierwszej chwili muzyka, w której niejednokrotnie odzywają się nasze swojskie tematy ludowe, potęguje się z każdą sceną, a finał z przepyszną muzyką baletową (taniec zbójnicki) i chórami, wywiera potężne wrażenie.

Drugi akt również nie posiada przygrywki. Starcia dramatyczne na scenie mnożą się, piętrzą.

Ulana (pani Krull) śpiewa przedziwnie piękną kołysankę, za sceną zaś hen z po za wirchów dolatują dźwięki cygańskiej melodyi i podniecają w Manru (p. Anthes) tęsknotę za swoimi, za swobodą, za cyganami. To natchnione solo skrzypcowe jest prześliczne, porywające, tyle w nim uczucia, tyle poezyi.

Następuje duet Ulany z Manru; oryginalny w koncepcyi, prześliczny w melodyi, bynajmniej nie banalnej, przykuwa uwagę słuchacza, unosi go, zachwyca. Kurtyna po raz drugi spada, a słuchacz marzy dalej, upojony dźwiękami potężnego duetu miłosnego.

Akt trzeci posiada już introdukcyę orkiestrową. Tu w Dreźnie grano to cacko orkiestrowe przy spuszczonej zasłonie, zaś pp. Pawlikowski i Spetrino mają zamiar wykonać to we Lwowie przy podniesionej zasłonie.

Orkiestra w mistrzowski sposób ilustruje nadciągającą burzę. Instrumenta wyraźnie mówią: drżyjcie, bo klęska się zbliża, bo nastąpi starcie żywiołów. Burza w przyrodzie i burza w sercach! Wśród tego na scenę wpada znękany Manru; już ma dość miłości i pieszczot Ulany, on pragnie swobody, on chce być nadal cyganem.

Czarne chmury pędzą z za wirchów, przysłaniając całunem księżyc. Znużony, wyczerpany, pada Manru i usypia snem ciężkim, niespokojnym. A orkiestra gra ciągle, gra wspaniale i przypomina w formie reminiscencyi motywów to wszystko, cośmy w operze dotąd słyszeli. Więc i motyw przewodni Ulany i motyw chytrego Mefista-górala Uroka, a więc motyw miłosny i motyw zdrady słyszymy w urywanych co kilka taktów wspomnieniach to wszystko, co przeżyli i odczuli bohaterowie tej wioskowej tragedyi. Tak zastaje śpiącego Manru sprowadzona przez Uroka banda cyganów. Następują sceny dramatyczne i muzyczne tak potężne, że opisać się nie dadzą; to musi się widzieć i słyszeć.

Namiętna syrena Aza (pna Kramer) ostatecznie odnosi zwycięstwo nad chwiejnym Manru, porzuca herszta bandy Orosa, i z powodzeniem wabi dawnego kochanka.

Opuszczona przez Manru biedna Ulana topi się w jeziorze, a prawie w tej samej chwili zdradzony przez Azę Oros, strąca swego nieszczęśliwego rywala Manru w przepaść tuż za Ulaną. Jak sykiem jadowitego węża, okrzykiem złowróżbnej pokraki Uroka (Scheidemantel) „Oto masz go!“ kończy się opera.

Wrażenie tego wieczoru w operze dreźdeńskiej pozostanie niezatarte. Boć to radość patrzeć i słuchać, jak wśród obcych genialny artysta Polak święci tryumf wielki, zasłużony, był świadkiem tego bezkrwawego, a chlubnego zwycięstwa.

Z początku przyjmowano muzykę z rezerwą, lecz z każdym następnym kwadransem temperatura znacznie się podnosiła. Poczęto bić głośne oklaski wśród aktu przy otwartej scenie — rzecz w nadwornym teatrze niezwykła. I tak potęgował się entuzyazm od aktu do aktu, aż wreszcie po ostatnim akcie wybuchł z siłą żywiołową.

W całym zapełnionym teatrze nikt miejsca nie opuścił, nawet rodzina króla saskiego z następczynią tronu pozostała w loży. Teraz dopiero powiodło się artystom wyprowadzić na scenę Paderewskiego, któremu — znowu w teatrze nadwornym rzecz niezwykła, na scenie wręczono wieńce srebrne i wawrzynowe.

Wrażenie całości da się określić kilku słowy: było wspaniałe, przyjęcie dzieła entuzyastyczne.

Na koniec dla informacyi podaję poniżej obsadę „Manru“ w Dreznie i we Lwowie.

Manru — Anthes — Bandrowski
Ulana — Krull — Ruszkowska
Jadwiga — Chavanne — Kasprowiczowa
Urok — Scheidemantel — Szymański
Aza — Krammer — Strassern
Oros — Höpfl — Jeromin
Jagu — Rains — Paszkowski
Dziewczyna — Nast — Schuppówna.

Po przedstawieniu odbyło się u pp. Paderewskich w hotelu Webera przyjęcie na 100 osób, w których uczestniczyli zamiejscowi goście oraz artyści opery nadwornej z dyrektorem Schuchem na czele.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 31 maja.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył wiceprezydent p. Michalski. Na wstępie poświęcił gorące wspomnienie ś. p. Soleskiemu, jako zasłużonemu w pracy dla dobra gminy radnemu.

Następnie p. dr. Lilien we wniosku nagłym z powodu opróżnienia się mandatów sejmowych z miasta Lwowa po zmarłych posłach Soleskim i Goldmanie domagał się, by prezydyum telegraficznie uprosiło bawiącego w Wiedniu prezydenta dra Małachowskiego, aby usilnie starał się o rozpisanie wyborów uzupełniających jeszcze przed rozpoczęciem zapowiedzianej na dzień 17-go czerwca sesyi.

P. wiceprezydent Michalski wyjaśnił, że do przeprowadzenia wyborów do Sejmu i Rady państwa trzeba przynajmniej 8 tygodni czasu na prace przygotowawcze, jak spisanie i sprawdzenie list wyborczych i wyłożenie ich na ośm dni do przejrzenia przez wyborców.

Radzca magistratu p. Lukas, który zwykle kieruje przygotowaniami do wyborów, — wezwany przez p. Michalskiego, oznajmił, że namiestnictwo, wiedząc, iż do należytego przygotowania aktu wyborczego potrzeba przynajmniej 8 tygodni, zawsze bodaj na ośm tygodni przed terminem wyboru, wybór rozpisuje. Aby spisać listy wyborców, trzeba sporządzić kataster podatkowy z wszystkich ksiąg urzędu podatkowego i administracyi podatkowej; księgi te urzędnicy magistratu mogą dostać dopiero po urzędowych godzinach w urzędach podatkowych, a więc gdyby chodziło o pośpiech, trzebaby pracować przez dwa tygodnie, zawsze przez całą noc. Następnie dwa tygodnie zwykle trwa sprawdzanie tego katastru z faktycznym stanem, tj. czy wykazany w katastrze wyborca jeszcze żyje lub nie, i czy nie zaszło nic takiego, coby wpływało na ustanie jego prawa wyborczego. Następnie można dopiero spisać właściwe listy wyborcze i na ośm dni wyłożyć w magistracie w myśl ustawy, która naznacza taki czas trwania terminu do wnoszenia ewentualnych reklamacyj. Jasnem tedy jest, że do dnia 17 czerwca nie możnaby przeprowadzić wyborów uzupełniających, choćby one zaraz jutro lub pojutrze zostały rozpisane.

Dr. Lilien oświadcza, że nie zna szczegółów pracy przygotowawczej do wyborów, lecz sądzi, że p. Lukas ocenia rzecz za czarno i że wystarczyłoby może 10 dni. Ale choćby było nawet inaczej, obstaje za swym nagłym wnioskiem, chodzi bowiem o zadokumentowanie przed prezydentem ministrów, że wyborcy lwowscy nie godzą się z procederem dotychczasowym w kwestyi wyborów uzupełniających, dzięki któremu nie został rozpisany wybór w miejsce zmarłego dra Goldmana, jakkolwiek ten wybór mógł się odbyć zupełnie bez pośpiechu, bo czasu było dość.

Rada jednak nie uznała za wskazaną takiej manifestacyi, bowiem już w głosowaniu za nagłością wniosku dra Liliena tylko kilka podniosło się rąk; wobec tego upadła nietylko nagłość, ale upadł i sam wniosek.

Następnie dr. Lilien interpelował w kwestyi kontraktu o dostawę druków miejskich; kontrakt ten podpisany jest przez p. Stanisława Manieckiego, który jednakże drukarnię sprzedał pani Zofii z Manieckich Szpunarowej. Nowa właścicielka kontraktu z gminą nie podpisała, a gdyby chciała odmówić wykonywania robót, do których zobowiązał się p. St. Maniecki, gmina musiałaby iść do innej drukarni i w pierwszej chwili znacznie więcej płacić, aniżeli to wypada z kontraktu.

P. Michalski przyrzekł zbadać tę sprawę.

Z porządku dziennego załatwiono cały szereg spraw administracyjnych i rekursów budowlanych. Sprawę mieszkań stróżów odesłała Rada napowrót do Magistratu z żądaniem, aby opróżnił te mieszkania stróżów, które uzna za nieodpowiednie celowi, a opornych właścicieli ukarał. Referent tej sprawy podał o niej ciekawy szczegół. Oto podczas badania mieszkań stróżów przez organa miejskie okazało się, że niektórzy właściciele domów, zmuszeni opróżnić mieszkania stróżów, powynajmowali te mieszkania płatnym lokatorom. Dowodzi to, jak trudno zapobiedz z jednej strony nadużyciom, a z drugiej — rzeczywistej nędzy; to mieszkanie, które magistrat uznał za nieodpowiednie dla stróża, chwytają za zapłatą ubodzy ludzie, radzi, że za niedrogie pieniądze znaleźli jaki taki dla siebie kąt. Wobec takich spostrzeżeń, agitacya na rzecz polepszenia mieszkań stróżów okazuje się jako bardzo jednostronna i nie rozstrzyga kwestyi zdrowotności mieszkań ludzi ubogich wogóle.

Posiedzenie Rady skończyło się po 9-tej.

Galic. Bank kredytowy w likwidacyi.

Dziś o godzinie 10-tej rano odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego banku. Obecnych było 23 akcyonaryuszy, reprezentujących 2516 akcyj. Obradom przewodniczył prezes Rady nadzorczej Banku dla handlu i przemysłu p. Julian Tołłoczko, będący zarazem przewodniczącym w komitecie likwidatorów Banku kredytowego. Oprócz niego zajęli miejsce przy stole jeszcze dwaj inni likwidatorowie pp. Antoniewicz buchalter i Leszek Wiśniewski, członek Rady zawiadowczej Banku dla handlu i przemysłu, uwagę zaś ogólną zwróciło to, że dwaj inni członkowie komitetu likwidatorów pp. Edward Marynowski i dr. Władysław Gorecki, nie przybyli na zgromadzenie. Powody tego wyjaśniły się w dalszym ciągu posiedzenia.

Po załatwieniu wstępnych formalności, udzielił przewodniczący głosu p. Antoniewiczowi, który odczytał sprawozdanie z przebiegu likwidacyi w roku ubiegłym.

Bilans galic. Banku kredytowego w likwidacyi przedstawia się z końcem roku 1900 jak następuje: Stan czynny obliczono na 12,313 809 koron, zaś stan bierny na 13,176.677 koron, z tego zatem wynika rachunkowo przewyżka stanu biernego 862.867 koron. Od chwili objęcia likwidacyi, to jest od 10 czerwca 1899 po dzień 31 grudnia 1900, wynosi ogólny niedobór sumę 2,374.467 kor. 60 hal., p. Antoniewicz jednak w sprawozdaniu swem, imieniem większości komitetu likwidatorów wyraża przekonanie, że zanim likwidacya zostanie ukończona, trzeba być przygotowanym jeszcze na dalsze straty, gdyż nie wszystkie pozycye dadzą się zrealizować w tej sumie, w jakiej figurują w bilansie w stanie czynnym, a są tam także pozycye notorycznie nieściągalne. Co się tyczy kopalń borysławskich, oblicza komitet, że dochody ich w roku ubiegłym wynosiły 536.565 koron, a wydatki 819.311 koron.

P. Narcyz Ulmer imieniem komisyi rewizyjnej przedłożył wynik badania ksiąg i rachunków, zgodny ze sprawozdaniem p. Antoniewicza i rzekł, że wobec znacznych strat roku ubiegłego nasuwa się myśl, czy nie należałoby przyspieszyć likwidacyi, odpisać niektórych pozycyi nieściągalnych i sięgnąć do kapitału gwarancyjnego, aby zmniejszyć dług zaciągnięty w krakowskim Banku dla handlu i przemysłu.

P. Edmund Łoziński wyraża życzenie, aby wobec rozmaitych obiegających pogłosek wyjaśniło się przecież, czyja to wina, że likwidacya nie jest przeprowadzana tak, jak powinna być przeprowadzana.

Ks. Adam Sapieha zwrócił się do przewodniczącego z prośbą, ażeby pozwolił p. Madeyskiemu jako członkowi fachowemu przedstawić w prawdziwem świetle bilans Borysławia.

Z kolei zabrał głos dr. Aszkenazy i w imieniu znacznej liczby akcyonaryuszy zaprotestował przeciw temu, ażeby niniejsze zgromadzenie uchwalało jakiekolwiek absolutoryum komitetowi likwidatorów, w którym funkcyonaryusze krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu mają raz na zawsze zapewnioną przewagę. Likwidacya ta, to farsa prawdziwa. Nic nie zrobiono dotychczas, tylko zrealizowano trochę weksli i to najlepszych, czem wcale nie wyrządzono przysługi akcyonaryuszom, bo te weksle przynosiły procent. Trzej likwidatorzy z ramienia krakowskiego Banku zamykają wprost księgi przed dwoma innymi likwidatorami, reprezentującymi naprawdę akcyonaryuszy, tj. pp.: Góreckim i Marynowskim. Bank krakowski korzysta z prawdziwie niemoralnych postanowień umowy, zawartej pod przymusem i działa na szkodę akcyonaryuszy Banku kredytowego. Proste poczucie uczciwości powinno skłonić Bank krakowski do odstąpienia od tak niemoralnego wyzyskiwania owej umowy. Wreszcie oświadcza mówca w imieniu pp. Marynowskiego i Goreckiego, że składają oni urząd likwidatorów. Powody tego podają pp. Marynowski i Gorecki w następującem piśmie:

„Przyjąłem wybór mój na członka komitetu likwidatorów i podjąłem się bezinteresownie czynności likwidatora w przekonaniu, iż mojem współdziałaniem zdołam oddać usługi akcyonaryuszom, tudzież tym, którzy olbrzymiemi funduszami zasilili likwidacyę i zagwarantowali jej wynik. Niestety zawiodłem się i wnet przyszedłem do przeświadczenia, iż wszelkie moje usiłowania mające na celu dobro akcyonaryuszy i gwarantów, są daremne. Już sam ustrój likwidacyi był z góry wadliwy. Zamiast mianować likwidatorów z grona członków rady zawiadowczej lub innych akcyonaryuszy, wybrano na 5 likwidatorów, trzech funkcyonaryuszy galic. Banku dla handlu i przemysłu. Nadto poruczono dwom z nich w szczególności interesa kopalń borysławskich, a resztę interesów Banku kredytowego polecono oddać Bankowi dla handlu i przemysłu do komisowego przeprowadzenia. Tym sposobem postawiono nas dwóch w mniejszości. Że panom z Krakowa jako funkcyonaryuszom Banku dla handlu i przemysłu, nie leżało dobro Banku kredytowego i jego akcyonaryuszy na sercu, lecz że oni mieli w pierwszym rzędzie jeżeli nie wyłącznie interes Banku dla handlu i przemysłu na oku, a zarazem i swój własny interes, aby zatrzymać posady płatne, to rzecz jasna. Ich zatem dążeniem było wyciągnąć z likwidacyi jak największe korzyści dla Banku dla handlu i przemysłu nie troszcząc się o to, że to może być ze szkodą akcyonaryuszy Banku kredytowego i pp. gwarantów. Nic więc dziwnego, że pomimo, iż uchwałą z 10go czerwca 1899 przyznano Bankowi dla handlu i przemysłu tytułem zwrotu kosztów połączonych z całą akcyą likwidacyjną ryczałtową kwotę 61.500 zł. czyli 123.000 koron, ci panowie wypłacają i zapisują na ciężar masy likwidacyjnej dalsze koszta z tego samego tytułu w kwocie 16.000 koron.

Pomimo, że galic. Bankowi dla handlu i przemysłu przyznano z powodu likwidacyi roczne wynagrodzenie 12.000 złr. i wyraźnie zastrzeżono, że prócz tego Bank galic. dla handlu i przemysłu do żadnych innych prowizyi nie ma prawa, to nie przeszkadza to tym panom zawierać z Bankiem galic. dla handlu i przemysłu, którego są funkcyonaryuszami, a zatem z samym sobą, układu o prowizyę ze sprzedaży wosku, dostarczanie węgla, a układu tego mimo mego żądania nawet mi nie okazali. Na efekta, będące własnością Banku kredytowego, uzyskują w cichości, bez współudziału mniejszości likwidatorów fundusze pieniężne na tanie procenta, policzają masie likwidacyjnej o wiele wyższy procent. Wszelka opozycya z mojej strony i wszelkie protesty przeciw takiemu działaniu nie odniosły żadnego skutku. Ci panowie zasłaniają się, według mego zdania, mylnem zapatrywaniem, że nie likwidatorowie przeprowadzają likwidacyę, lecz jedynie Bank galicyjski dla handlu i przemysłu i pod tym formalnym pretekstem wszystkie moje wnioski, dążące do usunięcia tych nieprawidłowości, a broniące akcyonaryuszów Banku kredytowego od szkód, konsekwentnie odrzucają w interesie i dla korzyści Banku dla handlu i przemysłu, którego są przedstawicielami i funkcyonaryuszami, a w komitecie likwidacyjnym mają liczebną przewagę.

Z tej liczebnej przewagi korzystają ci panowie, nie dozwalając, abyśmy mieli należyty i jasny pogląd na tok likwidacyi, od udziału w niej nas usuwają, a gdy podniesiemy głos w obronie praw i interesów Banku likwidowanego, stale nas majoryzują. Podjęliśmy się żmudnej pracy i przyjęliśmy na siebie ciężki, odpowiedzialny obowiązek likwidatora, a uczyniliśmy to bezinteresownie, bez żadnego wynagrodzenia, jedynie z poczucia, że spełniamy obowiązek obywatelski, a dziś niestety widzimy, że nasze starania nie mogą wydać dodatniego rezultatu. Nie chcąc brać odpowiedzialności za postępowanie większości likwidatorów, nie zatwierdziliśmy i nie podpisali zamknięcia rachunków za rok 1900 i niniejszem składamy urząd likwidatorów“.

Następnie zabrał głos przewodniczący zgromadzenia p. Julian Tołłoczko, by odpowiedzieć na zarzuty, podniesione przez dr. Aszkenazego. Mowca rzekł na wstępie, że nie ma nawet pretensyi do tego, ażeby odpowiedzieć tak wymownie, jak dr. Aszkenazy, gdyż nie miał czasu przygotować się tak jak on, może tylko przytoczyć fakta i dokumenta. Dwa lata minęło w marcu, gdy kilku ludzi dobrej woli i dobrej wiary, powołanych zostało do Lwowa, aby coś poradzili wobec groźnej sytuacyi Banku kredytowego. Przybyli więc do Lwowa i zabrali się do pracy, by uratować kraj od nowego wstrząśnienia, aby zrobić dzieło dobre. Przekraczało to ich ówczesne siły finansowe, a jednak zabrali się do dzieła.

Wedle bilansu galic. Banku kredytowego z 10 czerwca 1899 brakowało do kapitału zakładowego tego Banku 351.885 zł. — a tylko dlatego brakowało tak mało, że w aktywach przyjęto sumę 561.000 zł. jako wierzytelność Banku należną od kopalń borysławskich, a tymczasem w księgach kopalń borysławskich figurowała suma 619.000 zł. niepokrytych strat. Gdyby nie to rachunkowe upiększenie bilansu, to już przed dwoma laty powinno się było uważać cały kapitał akcyjny za stracony, a nadto 200.000 zł. z funduszu gwarancyjnego. Każdy przecie zrozumie, że krakowski Bank dla handlu i przemysłu nie mógł iść na pewną stratę, lecz musiano mu dać gwarancyę na 2 1/2 miliona zł. Likwidatorowie nie są w stanie zrobić cudu ani nie podejmą się tego.

Wskrzesić upadłego Banku kredytowego dziś nie potrafią, ani z aktywów lichych nie zrobią dobrych. Pomiędzy aktywami Banku kredytowego znajduje się zaś 9 milionów koron takich aktywów, które grosza dochodu nie przynoszą. Bank krakowski dla handlu i przemysłu włożył do tej pory w likwidacyę 8 milionów koron, pieniądze te są uwięzione tak, że nie można ich reeskontować, a każdy przyzna, że procent 6 1/2 % pobierany od nich, zwłaszcza w okresie takiej drożyzny pieniędzy, jaka była w roku ubiegłym, nie jest wcale wygórowany. Zresztą niewątpliwie nie znalazłaby się ani jedna instytucya, która zgodziłaby się na taką umowę, iżby ona dała pieniądze, a kto inny rządził i rozporządzał się niemi.

P. Leszek Wiśniowski protestuje przeciw zarzutowi, jakoby likwidatorowie pp. Gorecki i Marynowski byli usuwani od czynności likwidacyjnych i aby cośkolwiek przed nimi zatajano. Wiedzieli oni zawsze o wszystkiem a kancelarya adwokacka pp. Goreckich załatwiała wszystkie sprawy Banku.

Ks. Adam Sapieha rzekł, że panowie z Krakowa dali tylko firmę tej sprawie, interes jednak zrobili lichwiarze z Wiednia, t. j. Unionbank, jako główny akcyonaryusz krakowskiego Banku. On inspiruje całą likwidacyę. Mówca oświadcza, że zanadto dobrą ma opinię o osobach kierujących Bankiem dla handlu i przemysłu, aby chciał posądzać ich o złą wolę, niestety jednak widzi, że położenie ich finansowe jest tego rodzaju, iż pomimo, że w Europie zniesioną jest pańszczyzna i niewola, muszą oni robić to, co każe im ów „banczek“ wiedeński.

Mówca przypomina w końcu, że jeden z wpływowych kierowników Banku krakowskiego powiedział w swoim czasie, że nie dopuści do tego, aby ktokolwiek zarobił choć centa na likwidacyi Banku kredytowego, tymczasem dzieje się przeciwnie.

Godzina 2 1/4, posiedzenie trwa dalej.

Z izby sądowej.

(Napad na p. Goetza).

Wiedeń 31 maja.

Przed Trybunałem kasacyjnym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Antoniemu Kędziorowi o napad na p. Goetza. Jak wiadomo, sąd krakowski uwolnił Kędziora, a przeciw temu wyrokowi wniosła prokuratorya zażalenie nieważności do Najwyższego trybunału. Opiera się ono najpierw na tem, że sąd krakowski przyjął mimo sprzeciwienia się prokuratoryi wniosek obrony, aby odczytano statuta rzekomej ligi narodowej, na której polecenie oskarżeni rzekomo działali. Przez odczytanie tego statutu proces otrzymał piętno polityczne, co wpłynęło ujemnie na objektywność werdyktu przysięgłych. Tylko w ten sposób tłumaczy sobie prokuratorya fakt, że przysięgli mimo jasnego stanu rzeczy, kwalifikującego czyn przynajmniej jako wymuszenie, wydali wyrok uwalniający. Dalszym motywem zażalenia jest odrzucenie wniosku prokuratoryi, o wezwanie na świadka adjunkta sądowego Mieczysława Mossora z Okocima. W końcu żali się prokuratorya na pouczenie prawne dane przysięgłym przez przewodniczącego przed werdyktem.

Przy wczorajszej rozprawie oświadczył jeneralny prokurator, że cofa zakaz w sprawie odczytania statutu rzekomej ligi, podtrzymuje natomiast wszystkie inne punkty zażalenia. Trybunał kasacyjny po przeprowadzonej rozprawie uwzględnił zażalenie nieważności, zniósł wyrok w sprawie Kędziora i rozpisał nową rozprawę przed przysięgłymi w Krakowie.

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

Składki na Jasną Górę zamykamy z dniem dzisiejszym. Kwotę zebraną 1) 6479 K. w gotówce, 2) półimperyał rosyjski (7 r. sr. 50 k), 3) 10 marek w złocie, 4) 15 dukatów w złocie, 5) dwie broszki z pereł i kamieni, 6) pięć pierścionków z turkusami, 7) jedną obrączkę ślubną — chcieliśmy pierwotnie złożyć do rąk Najprzew. ks. arcybiskupa Bilczewskiego, ale ks. arcybiskup oświadczył, że skoro nie możemy sami jej odwieźć do Częstochowy, to winniśmy ją złożyć do bratniego zakonu OO. Paulinów na Skałce w Krakowie. Odwieźliśmy więc we środę 29 bm. pieniądze i przedmioty wymienione do tego zakonu, a przeor ks. A. Federowicz przyjął je i już sam zajmie się odesłaniem ich do Częstochowy.

Z tego powodu zamykamy już teraz zupełnie te składki, zwłaszcza, że wiadomości, otrzymane z Częstochowy, świadczą, iż kwota potrzebna na odbudowanie spalonej wieży, została w zupełności przez ofiarność publiczności pokryta.

Ponieważ powstają i mnożą się teraz potrzeby na poważne, wysoce pod względem religijnym doniosłe i nieskończenie pożyteczne cele, i tak np. w pierwszym rzędzie na zainicyowaną przez Najprz. ks. arcybiskupa Bilczewskiego budowę olbrzymiej bazyliki pod wezwaniem św. Elżbiety we Lwowie, w którym to celu wkrótce zostanie ogłoszona do wszystkich obywateli kraju odezwa, przeto upraszamy szanownych czytelników i te ofiarne dusze, które tak łaskawie nadsyłają nam swe składki na wskazane przez nas cele, aby byli tak łaskawi na Jasną Górę już nie przysyłać datków, lecz przeznaczać je na inne krajowe cele, a w pierwszym rzędzie na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Po zamknięciu już składek i odwiezieniu zebranej kwoty do Krakowa nadeszły dziś jeszcze 4 korony od Felicyi Dz. z Bohatkowic, które doślemy już pocztą ks. Federowiczewi.

Ignacy Paderewski przybędzie do Lwowa dnia 5 czerwca. Jutro u prezydenta Tchórznickiego zbierze się komitet ściślejszy dla ostatecznego omówienia szczegółów uczczenia mistrza podczas jego pobytu we Lwowie.

Protest p. Przybyszewskiego. Podaliśmy wczoraj streszczenie protestu p. Stanisława Przybyszewskiego w sprawie usunięcia z repertuaru teatru miejskiego jego dramatu „Złote runo“. Umyśl-

nie wstrzymaliśmy się z uwagami w tej sprawie, gdyż sądziliśmy, że Rada miejska, która wczoraj wieczór miała posiedzenie, sprawę tę wyjaśni i załatwi, jak należy. Zapewne jednak z powodu nieobecności dra Małachowskiego jako przewodniczącego miejskiej komisyi artystycznej, o proteście p. Przybyszewskiego, o wyrządzonej temu dramaturgowi, jakoteż miejskiemu teatrowi krzywdzie materyalnej i moralnej — wcale wczoraj w Radzie miejskiej nie mówiono. Dlatego też dzisiaj powracamy do tej sprawy. Trzeba protest p. Przybyszewskiego rozdzielić na dwie części; jedną stanowi sama banicya „Złotego runa", a drugą uwagi o tem p. Przybyszewskiego. Owe uwagi wykraczają przeciw przyzwoitości towarzyskiej, ale widoczne z nich jeno gorące rozżalenie, nie zaprawione bynajmniej może zarozumiałością, wywołane banicyą „Złotego runa". To rozżalenie jest zupełnie zrozumiałe, bo utwór ów p. Przybyszewskiego doznał we Lwowie bardzo przychylnej oceny, a trzy przedstawienia „Złotego runa" na scenie lwowskiej dały także doskonały rezultat kasowy. Gdy zapowiedziano czwarte przedstawienie, popyt o bilety był również wielki, ale przedstawienie czwarte nie doszło już do skutku, gdyż p. Janowicz w Radzie miejskiej orzekł, że „Złote runo" jest sztuką niemoralną. Musimy tu zaraz zaznaczyć, że po pierwszem, czy drugiem przedstawieniu „Złotego runa" w teatrze, odbyła się w lwowskiej „Czytelni katolickiej" ożywiona na temat tego dramatu pogadanka. W dyskusyi zabierali głos najszanowniejsi kapłani, profesorowie i wogóle ludzie, których wytrawnego pojęcia o etyce i moralności nie ma przyczyn kwestyonować. Owóż rezultatem tej pogadanki było uznanie „Złotego runa" za utwór moralny, który jakkolwiek drastycznymi, ale pospolitymi środkami, prowadzi do uplastycznienia grozy kary za wyłamywanie się z pod ogólnego prawa moralnego. Zwolennicy p. Janowicza utrzymują, że „Złote runo" usunięto ze sceny lwowskiej na życzenie episkopatu lwowskiego. Owóż stwierdzamy z całą stanowczością, że motyw ten jest wręcz niezgodny z prawdą, a wskazujemy przy tem na to, że „Złote runo" wystawił świeżo teatr krakowski, co dowodzi, że nawet ks. kardynał Puzyna nie miał nic przeciw wystawieniu tego utworu; szczerze katolicka prasa krakowska, poza uwagami natury ściśle artystycznej, również nie potępiła tego utworu, lecz owszem go pochwaliła.

Co do samego usunięcia „Złotego runa" ze sceny lwowskiej na skutek interpelacyi p. Janowicza, to o tem czyni następujące ze wszech miar słuszne uwagi p. Adam Krechowiecki w *Gazecie Lwowskiej* Czytamy tam: „Ze stanowiska literackiego protest p. Przybyszewskiego zupełnie słuszny, a słuszny jest i dlatego, że „Złote Runo" przeszło już było, jak każda nowa sztuka, ścisłą cenzurę rządową, a Prezydyum Namiestnictwa, na podstawie tej opinii i orzeczenia swego referenta, który ze względów obyczajności publicznej żadnych nie podniósł zarzutów, udzieliło Dyrekcyi teatru pozwolenia na przedstawienie tego dramatu. Snać jednak orzeczenie to nie wystarczyło p. Janowiczowi, skoro czuł się w obowiązku podnieść wrzawę i spowodował cofnięcie zapowiedzianego już czwartego przedstawienia „Złotego Runa", z powodu rzekomo obrażonych w tej sztuce zasad moralności, co było samo przez się jawnem wotum niezaufania, danem poczuciu etycznemu powołanego cenzora. — Można zgadzać się lub nie zgadzać z kierunkiem reprezentowanym przez p. Przybyszewskiego, sztuce jego może krytyk to lub inne czynić zarzuty, albo nie czynić żadnych i zachwycać się nią bezwzględnie, — krytyk o ile przekonania swe wypowiada szczerze, spełnia swój nieraz przykry obowiązek i jest w swojem prawie. O ile rzeczą jest zdrożną i zasługującą na potępienie podsuwanie krytykowi ubocznych jakichś celów czy intencyj, o tyle znów trudno się zgodzić, aby w Radzie miejskiej, mającej zgoła inne i bardzo ważne zadania, zajmowano się rozstrzyganiem czy artystycznej czy moralnej wartości sztuki dramatycznej, a to nawet już po orzeczeniu czynników powołanych. Można łatwo wyobrazić sobie, do czego doprowadzićby mogła taka rodzaju metoda, do jakiego pognębienia literatury dramatycznej, do jakiego zubożenia w repertoarze teatralnym, do jakiej niepewności wśród artystów, którzy nigdy wiedziećby nie mogli, czy uczyć się lub nie, ról sobie powierzonych, nawet po orzeczeniu cenzury teatralnej. Gdyby jedna interpelacya wystarczyła do cofnięcia sztuki z afisza, gdyby inni radni zachęceni „powodzeniem" p. Janowicza, zaczęli wnosić z kolei interpelacye, to ze względu, że radnych jest sto, a *quot capita tot sensus*, — moglibyśmy mieć tyle wyjątków, ile sztuk nowych w roku Dyrekcya wystawić może. Przecież Rada miejska ma swoją własną komisyę, powołaną do oceny. Czy i ona na zaufanie nie zasługuje? Czy i jej istnienie nie było zdolne zapobiedz temu niemiłemu w dziejach teatru lwowskiego epizodowi? Interpelacya p. Janowicza była zatem wotum nieufności danem nietylko powołanej i odpowiedzialnej cenzurze teatralnej, ale i miejskiej komisyi artystycznej — cofnięcie zaś „Złotego Runa" z afisza jest rzeczywistą krzywdą wyrządzoną autorowi".

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał profesorom Janowi Czubkowi w gimn. św. Anny w Krakowie i Alojzemu Szarłowskiemu przy III gimnazyum w Krakowie tytuł radców szkolnych.

Aleksander Bandrowski, znakomity nasz tenor, przybył dziś w nocy do Lwowa dla wzięcia udziału w przedstawieniach opery „Manru". W poniedziałek da znakomity artysta w teatrze miejskiem koncert przy współudziale orkiestry teatralnej, na którym wykona szereg utworów wagnerowskich.

Konkursa rozpisuje: Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę zastępcy prokuratora w Tarnopolu z terminem do 15 czerwca. — Prezydyum sądu wyższego we Lwowie na posady sędziów powiatowych w Podbużu i Wiśniowczyku, tudzież sekretarzy sądowych w Kołomyi i Przemyślu z terminem do 20 czerwca.

„Spółka wynalazków" Fr. Rychnowskiego nie chcąc narażać zgłaszających się chorych tak zamiejscowych jak i miejscowych na koszta i stratę czasu — podaje do wiadomości, że wszelkie próby leczenia „elektroidem" zastanowione zostały — aż do czasu zbudowania nowej większej maszyny, przeznaczonej specyalnie do leczenia. Termin, w którym ewentualne leczenie pod kierownictwem lekarskiem na nowo podjęte zostanie, o czem w swoim czasie do publicznej wiadomości.

Samobójstwo. Minionej nocy zastrzelił się w jednym z lwowskich hoteli szewski 20-letni Jan Demczuk, czeladnik szewski. Pozostawił jedynie kartkę, w której podał adres majstra, u którego pracował. Powodem samobójstwa ma być rozstrój nerwowy.

Burza gradowa. Z Felsztyna nam piszą: Dnia 29 bm. szalona ulewa z piorunami i gradem wielkości włoskich orzechów zrobiła się w gminach Felsztyn i Grodowice koło Chyrowa. Znaczna część plonów zupełnie zniszczona.

Nowy oddział w szpitalu. Wydział krajowy postanowił urządzić przy oddziale chirurgicznym w lwowskim szpitalu powszechnym osobne ambulatoryum dla chorób uszu, nosa, gardła i krtani i zamianował dra Zygmunta Spalkego kierownikiem i ordynaryuszem tego oddziału.

Sprostowanie. Odnośnie do umieszczonej w numerze 113 *Przeglądu* z dnia 16 maja 1901 notatki pod napisem „Proces posła p. Walewskiego" upraszam na podstawie § 19 ustaw. pras. o umieszczenie następującego sprostowania:

Treść tej notatki, o ile opisuje zajście p. Walewskiej na stacyi kolejowej w Tarnopolu w lipcu roku zeszłego, nie zgadza się z prawdą, a w szczególności nie jest prawdą, by podpisany postąpił wówczas z całą bezwzględnością, by przedstawił się wówczas pani Walewskiej jako naczelnik stacyi i oświadczył, że z pod ziemi panie z sobą poczną; jak również nie jest prawdą, by wskutek wydania przez Izbę posłów p. Walewskiego rozpoczął się dopiero proces przeciw niemu o obrazę czci. Prawdą natomiast jest, że wskutek skargi, przez podpisanego przeciw p. Walewskiemu o obrazę czci z § 487 u. k. wniesionej, wydany został przez c. k. Sąd powiatowy S. III we Lwowie po przeprowadzonej w dniach 27 października 1900, 15 grudnia 1900 i 26 stycznia 1901, w tym ostatnim dniu do L. cz. U. II 2742/00 wyrok, którym p. dr. Jana Walewskiego uznano winnym zarzuconego mu przez podpisanego czynu i zasądzono na grzywnę 100 kor., ponieważ nietylko prowadzony przez p. Walewskiego dowód prawdy się nie udał, ale przeciwnie okazała się zupełna bezpodstawność i nieprawdziwość podniesionych przez p. Walewskiego przeciwko podpisanemu zarzutów.

Stanisław Szafran
Adjunkt c. k. kol. państw. w Tarnopolu.

Bilety na Manru. Dyrekcya teatru zawiadamia, że zamówione bilety na pierwsze przedstawienie opery Paderewskiego „Manru", odbierać można w kasie teatru, począwszy od jutra tj. od 1 do 5 czerwca włącznie; na drugie przedstawienie od 2 do 6 włącznie; na trzecie od 3 do 7 czerwca włącznie. Bilety nie odebrane w wyżej oznaczonym czasie do godziny 12 w południe, uważane będą jako wolne i sprzedane zgłaszającym się.

Na czwarte i dalsze przedstawienia „Manru" przyjmuje zamówienia kasa teatru.

Defraudacye ks. Mardyrosiewicza. Wedle wykazu komisyi skontrującej, złożonej z rachunkowego radzcy namiestnictwa Mühlnera i oficyałów rach. nam. Krupki i Mozera, okazuje się, że dawny kierownik ormiańskiego banku śp. ks. Aksentowicz pozostawił majątku w kasie 552.755 K. 10 h., a obecnie kapitał banku przedstawia sumę 269.961 koron 13 h. Zatem sam kapitał żelazny za gospodarki ks. Mardyrosiewicza zmniejszył się o 282.593 koron 97 h., za którą to sumę odpowie ks. Mardyrosiewicz przed sądem. Nie jest to jednak cała zdefraudowana suma przez ks. Mardyrosiewicza, wchodzą do niej bowiem jeszcze procenta od kapitału Banku, jakotez kwoty, zabrane za zastawienie w innych bankach fantów, powierzonych Bankowi ormiańskiemu.

Polak w Chinach. Inżynier Ferdynand Ślepowron Kowalski powołany został przez austr. ministerstwo spraw zagranicznych do kierownictwa budowy pałacu austryackiego poselstwa w Pekinie. P. Kowalski już jutro odjeżdża do Chin.

Samobójstwo dzieciobójczyni. Onegdaj w miejscu ustępowem domu przy ul. Gródeckiej l. 14 a znaleziono nieżywe nowonarodzone dziecię. Należało ono do służącej Elżbiety Schlamp. Nie zdołano jednak wykryć, gdzie się ona znajduje. Aż oto wczoraj rano znaleziono ją nieżywą, mocno okaleczoną na torze kolejowym między Sichowem a Lwowem. Widocznie popełniła samobójstwo, rzuciwszy się pod koła nadjeżdżającego pociągu.

Stan zdrowia p. Stanisława Hierowskiego, który wczoraj złamał nogę, jest względnie pomyślny, lekarze jednak nie rokują artyście nadziei, ażeby przed upływem dwóch miesięcy mógł ukazać się na scenie.

Zmarli We Lwowie Karolina z Stögmayerów Matkowska, żona urzędnika kolei państw., lat 56.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. +22 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

Z domowych dyskursów.

Matka. Więc pan Henryk jeszcze ci się nie oświadczył?.. Wiesz Helciu, że to zwlekanie staje się niemożliwem. Przecież ciągle się kręci koło ciebie... Powiedz mi, czego ten człowiek chce właściwie?

Córka. Ależ mamo, fe... jak mama może mnie o takie rzeczy pytać nawet?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś piątek „Baśka" krotochwila w 3 a. K. Glińskiego. — W sobotę po raz V „Wesele" dramat w 3 a. St. Wyspiańskiego. W niedzielę po południu „Romantyczni" kom. w 3 a. Rostanda i „Sganarel" kom. w 1 a. Moliéra, wieczorem „San-Toy" operetka Sidney-Jonesa. — W poniedziałek „Koncert" ze współudziałem Al. Bandrowskiego, program wypełnią utwory Wagnera. We wtorek po raz Iszy „Koralia i Spółka," krotochwila w 3 aktach Valabregue i Hennequina.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 maja.

(Z.). Akcye kredytowe sprzedawano dziś bardzo znacznemi partyami zarówno tutaj jak w Berlinie, co wywołało spadek ich kursu o 6 koron. Bliższego powodu tych sprzedaży nie znano, mówiono tylko, że wszystkie one uskutecznione były na rachunek jednej i tej samej osoby. Oczywiście, że ta spekulacya zniżkowa w kredytach wywarła ujemny wpływ na tendencyę całego targu. Nie brakło także motywów zniżkowych natury politycznej. — W Londynie i Berlinie obiegała pogłoska, że Anglicy ponieść mieli klęskę w Transwaalu, zaś depesze kupieckie z Chin doniosły o wybuchu poważnej rewolucyi w jednej z prowincyi chińskich. Wszystkie te okoliczności złożyły się na to, że prąd zniżkowy ogarnął niemal wszystkie kategorye papierów. — Z Londynu donoszą, że dzisiejszy kurs konsoli angielskich jest tak niskim, jakiego one nie miały od lat jedenastu. Płacono za nie zaledwie 93½, zaś przed niespełna trzema laty kurs ich wynosił 114. Nawet i paryska giełda dostroiła się dziś do ogólnego tonu minorowego, gdyż projekt rządu hiszpańskiego nowego opodatkowania kuponów od państwowego długu Hiszpanii wywołuje wielkie oburzenie wśród kapitalistów francuskich posiadających rentę hiszpańską. Jakby dla ironii wobec tego posępnego nastroju giełdy, była dziś taka obfitość gotówki, że bank austro-węgierski, który w eskoncie prywatnym nie schodził dotychczas nigdy poniżej 3½%, dziś chciał eskontować weksle na 3⅜%, prywatni jednak eskonterzy szli o wiele dalej, bo zadowalali się 3⅛%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 685·50, węgierskie 692·00, Anglobanki 280·00, Uniony 563·50, Bankvereiny 486·00, Länderbanki 416·00, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 537·00, Elbethale 500·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·10, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 117·40, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·32, 20-franków. 19·09—, 20-markówka 23·52, ruble 2·54—.

Wiedeń 31 maja. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy kolei Południowej, odbyła się bardzo burzliwa, czterogodzinna dyskusya, podczas której jeden z akcyonaryuszy żądał nawet postawienia rady nadzorczej w stan oskarżenia za nieprawne pobieranie tantyem w roku 1899. Ostatecznie udzielono zarządowi absolutoryum i uchwalono rozdzielić 3-frankową dywidendę.

§ **Przedsiębiorstwo dowozowe w Przemyślu.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ogłasza: Na podstawie postanowień regulaminu ruchu dla kolei żelaznych Królestw i krajów w Radzie Państwa reprezentowanych, zaprowadza się z dniem 15. czerwca 1901 przedsiębiorstwo dowozowe na stacyi kolejowej w Przemyślu. Przedsiębiorstwo dowozowe oddane zostało firmie „Fortuna", której biuro znajduje się w Przemyślu ul. Kolejowa l. 3.

Przedsiębiorstwo to uskuteczniać będzie pod odpowiedzialnością zarządu kolejowego, oznaczoną przepisami regulaminu ruchu i za opłatą oznaczonych w taryfie należytości następujące czynności:

a) Dowóz przesyłek pospiesznych i zwyczajnych, nadchodzących do Przemyśla, liniami ck. kolei państwowych do pomieszkań lub składów adresatów w Przemyślu. O nadejściu przesyłek przez przedsiębiorstwo dowozić się mających, nie będzie zarząd kolejowy adresatów uwiadamiał, a listy przewozowe na takie przesyłki wraz z przynależnymi dokumentami będą adresatom przy oddaniu przesyłki przez przedsiębiorstwo wręczane. Przy tej sposobności mają być należytości na przesyłce ciążące, przez adresata przedsiębiorstwu zapłacone i odbiór przesyłki na awizie, które stanowi zarazem recepis odbiorcy, za dopisaniem godziny doręczenia potwierdzony. Przy opłacie należytości kolejowych, obliczonych w obcych walutach, walutą koronową, ma się przedsiębiorstwo stosować do kursu pieniężnego, ustanawianego każdocześnie dla kasy towarowej w Przemyślu;

b) Przewóz przesyłek pospiesznych i zwyczajnych, oddanych przedsiębiorstwu dowozowemu do odstawienia tychże na dworzec kolejowy, celem dalszej wysyłki.

Od dowozu przez przedsiębiorstwo są wyłączone:

1) Przesyłki pospieszne i zwyczajne, nadchodzące dla takich adresatów, którzy przedłożą naczelnikowi stacyi w Przemyślu pisemne, uwierzytelnionym podpisem opatrzone podanie, żądające, by nadchodzące dla nich przesyłki nie były im dostawione, lecz w dotychczasowy sposób awizowane.

2) Wszelakie przesyłki, za które należytości przewozowe obliczają się na podstawie minimalnej wagi 5000 kg.

3) Ciała nieboszczyków.

4) Żywe zwierzęta nieopakowane.

5) Sztaby ze złota i srebra, platyna, pieniądze, wartościowe monety i papiery, dokumenty, drogie kamienie, prawdziwe perły, klejnoty i inne kosztowności, wreszcie przedmioty sztuki, jakoto obrazy, odlewy z bronzu, starożytności.

6) Towary wybuchające.

7) Towary uszkodzone.

8) Przesyłki, przy których pojedyncze sztuki ważą więcej jak 750 kg. (wyjątek stanowią napełnione beczki o dnach okrągłych) lub mają więcej jak 6·3 metrów długości.

9) Przesyłki w zamkniętych na kłódki pakach, podlegające opłacie akcyzowej lub propinacyjnej.

T A R Y F A.

		Za przesyłki pośpieszne włącznie z dostawą na piętra i do piwnic		za zwykłe przesyłki towarowe	
		od przesyłki		za 100 kg.	Najmniejsza należytość za jedną przesyłkę
		do 25 kg.	ponad 25 kg. za każde 100 k.		
		Halerzy			
Z dworca lub do dworca kolei państw. w Przemyślu	Do lub ze sklepu, a względnie pomieszkania	40	50	50	40

Za towary oznaczone w taryfie część I, jako przestronne, tudzież za fortepiany i żelazne kasy wagi do 750 kg. uiszcza się 1½ razową należytość dowozową.

Powyższe należytości liczą się przy zwykłych przesyłkach towarowych za dostawienie przesyłek do mieszkań parterowych, magazynów i t. d. względnie do cłowego urzędu w Przemyślu lub za odstawienie z takichże mieszkań, magazynów i t. d. do dworca.

Na żądanie strony mogą być tak dowiezione jak i odwieźć się mające towary wyniesione, względnie zniesione do piwnic lub wyższych piąter i odwrotnie za opłatą 10 h. za każdych zaczętych 100 kg. najmniej jednak 20 h. za jedną posyłkę, bez względu na ilość sztuk dotyczącej przesyłki. Jeżeli przedsiębiorstwo dowozowe na żądanie wysyłającego wystawi (lub wypełni) dokumenty cłowe, lub akcyzowe tudzież statystyczne karty meldunkowe, dalej listy przewozowe i duplikaty, natenczas może ono żądać opłaty 10 hal. od każdej sztuki. Przedsiębiorstwo dowozowe uważać należy w takim wypadku jako upoważnione przez wysyłającego i odpada wtedy jakakolwiek odpowiedzialność zarządu kolejowego za niedokładne wystawienie takich dokumentów.

Za blankiety powyższych dokumentów może przedsiębiorstwo tyle tylko żądać, ile takowe w drobiazgowej sprzedaży rzeczywiście kosztują. Oprócz powyższych należytości, tudzież wydatków wyłożonych za potrzebne, a nie z winy przedsiębiorstwa powstałe naprawki tudzież za opłaconą ewentualnie akcyzę, nie może przedsiębiorstwo żadnych żądać opłat.

Funkcyonaryusze przedsiębiorstwa obowiązani są jeden egzemplarz niniejszego ogłoszenia zawsze mieć przy sobie i na żądanie okazać.

Wszelkie zażalenia na przedsiębiorstwo należy wnosić do c. k. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie.

Zaprowadzenie przedsiębiorstwa dowozowego ma na celu udogodnienie odbiorcom dowozu towarów do mieszkań względnie do składów po przystępnych cenach i bez narażania się na połączoną z tą czynnością stratę czasu. — Przez to samo zniżone zostaną dotychczasowe ceny za dostawę przesyłek opłacanych markami jakoteż przesyłek ekspresowych. — Taksamo urządzenie biura sprzedaży biletów w mieście ma na celu zaoszczędzenie P. T. publiczności wszelkich niewygód na które jest nieraz narażoną przy tłoczeniu się do kas biletowych na dworcu kolejowym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 31 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Rady rolniczej złożył p. Sand referat o znaczeniu budowy kanałów i regulacyi rzek i postawił następujący wniosek: 1) Rada rolnicza wyraża zupełną zgodę na przedłożenie o drogach wodnych pod warunkiem, że ciała ustawodawcze przed rozpoczęciem budowy zabezpieczą w drodze ustawy interesa krajowego gospodarstwa rolnego i leśnego, albowiem inaczej gospodarstwo to byłoby narażone na ciężkie straty. 2) Rada rolnicza postanawia sformułować postulaty rolnictwa, leśnictwa i górnictwa w odniesieniu do kwestyi dróg wodnych i przedłożyć je rządowi w jak najkrótszym czasie. Celem zredagowania tej opinii należy wybrać komitet ściślejszy z 14 członków.

Po obszernej dyskusyi pierwszy punkt odrzucono, drugi zaś przyjęto z tą zmianą, że wybrano komitet z 16, a nie 14 członków. Sekcya leśnicza Rady rolniczej przyjęła wniosek o odpisanie podatków od lasu w razie pożaru i szkód wyrządzonych przez owady, przez śnieżyce, gradobicie lub wichry. Następnie przyjęto rezolucyę, domagającą się: zniżenia cła od drzewa bukowego, ułatwień wywozu mebli giętych, obniżenia taryf kolejowych dla transportu drzewa, oraz szerszego zastosowania progów z drzewa bukowego na wszystkich kolejach, pozostających w zarządzie państwa. Nadto zaleca rezolucya, ażeby otoczono szczególną opieką przemysł drzewny, o ile dotyczy on drzewa bukowego. Przyjęto także wniosek dodatkowy p. Lemischa, który żąda, ażeby w szczególności przy budowie nowych kolei używano drzewa bukowego do progów kolejowych.

Paryż 31 maja. Podczas bankietu urządzonego na cześć ministra marynarki w Lyonie, spadła cegła na stół, przy którym siedzieli goście honorowi; nie zraniła ona nikogo. Śledztwo wykazało, że cegłę rzucił 14-letni chłopak. Aresztowano go natychmiast; nie chce on dać żadnych wyjaśnień co do motywów czynu.

Sztokholm 31 maja. Dziennik *Aften Bladet* donosi, że rosyjski komitet ministeryalny odrzucił znaczną większością głosów propozycye ministra wojny Kuropatkina i jen.-gubernatora Bobrikowa, dotyczące nowej ustawy wojskowej dla Finlandyi. Razem z większością głosował także wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz.

Berlin 31 maja. Cesarz Wilhelm po onegdajszych ćwiczeniach II brygady piechoty, odbytych w obecności francuskiego jenerała Bonnala, wygłosił przy śniadaniu mowę, w której wyraził radość swą, iż może donieść, że na dalekim Wschodzie doprowadzono wreszcie do traktatu pokojowego i że z tego powodu otrzymał z wielu stron wyrazy uznania i podziękowania. Między innymi odczytał cesarz telegram od cara. Zaznaczył następnie, że wojska niemieckie i francuskie po raz pierwszy walczą dziś przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i zakończył okrzykiem na cześć oficerów francuskich i całej armii francuskiej. W odpowiedzi jenerał Bonnal wzniósł toast na cześć armii niemieckiej i niemieckiego cesarza-żołnierza.

Wildpark 31 maja. Przyjechała tu z wizytą do cesarskiej pary królowa Wilhelmina z małżonkiem. Podczas danego na jej cześć obiadu cesarz wzniósł toast na pomyślność jej, przyczem w serdecznych słowach wspomniał o przyjaznych stosunkach, jakie panują, między cesarstwem niemieckiem a Holandyą i wyraził życzenie, aby nigdy nie ustały. Królowa Wilhelmina podziękowała, powiadając, że jej życzeniem jest również, aby te przyjazne stosunki, opierające się na pokrewieństwie, nadal panowały, — i wzniosła toast na pomyślność cesarza i cesarzowej.

Paryż 31 maja. Jak donosi *Gaulois*, dochody z podatków są w tym roku znacznie mniejsze od preliminarza budżetowego. Z tego powodu rząd francuski postanowił darować żołnierzom dwa miesiące trzeciego roku służby wojskowej, przez co zaoszczędzi około 30 milionów franków.

Dessau 31 maja. Wielcy przemysłowcy z Saksonii i Anhaltu, uchwalili wystąpić ze wspólnym protestem przeciw tłumnym wydalaniom czeskich i polskich robotników z Niemiec.

Varzin 31 maja. Naczelny prezes regencyi Prus Wschodnich hr. Wilhelm Bismark zmarł wczoraj.

Symbirsk (Rosya) 31 maja. W miejscowości Staraja Ecynna spłonęło 135 domów i stodół. W płomieniach poniosły śmierć 2 kobiety, 10 osób doznało poparzeń.

Wiedeń 31 maja. Cesarz przyjął wczoraj na osobnej audyencyi deputacyę 26go rosyjskiego pułku dragonów. Przedtem miał posłuchanie u Cesarza pułkownik rosyjski Potapow.

Paryż 31 maja. Poeta Edmund Rostand wybrany został członkiem Akademii francuskiej.

Kraków 31 maja. Szkody zlikwidowane w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń wskutek pożaru w Oleszycach wynoszą sumę 320.000 koron. Dyrekcya poczyniła kroki, aby pogorzelcom jak najrychlej były wypłacone dotyczące sumy ubezpieczenia.

Baku 31 maja. W kopalniach nafty Bibi-eibat pożar zniszczył 21 wież wiertniczych i rezerwoar, zawierający 30.000 pudów nafty. Szkodę oceniają na 150.000 rubli.

Kraków 31 maja. Rada nadzorcza Tow. wzajemnych Ubezpieczeń rozpoczęła dziś o 11-tej obrady pod przewodnictwem hr. Józefa Męcińskiego. Na porządku dziennym sprawozdania dyrekcyi ze wszystkich działów i sprawozdanie komisyi rachunkowej. Sekretarz Tow. p. Szatkowski przedłoży referat w sprawie rozbijania chmur gradowych. Będzie też rozpatrywana sprawa ewentualnego ubezpieczenia od pożarów powstałych z oświetlenia elektrycznego i gazowego, oraz z motorów benzynowych przy maszynach.

Rada państwa.

Wiedeń 31 maja. Posiedzenie rozpoczęło się o kwadrans na 12. Odczytano cały szereg wniosków i interpelacyj, poczem Izba przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi szczegółowej nad drogami wodnemi, nad § 5-tym.

Wypadki w Chinach.

Berlin 31 maja. *Reichsanzeiger* ogłasza następujący rozkaz cesarza Wilhelma, datowany 17 bm.: 1) Naczelną komendę armii w Azyi wschodniej rozwiązuje się i ma ona wrócić do kraju. 2) Wschodnio-azyatycki korpus ekspedycyjny ma być zredukowany do siły brygady mięszanej, reszta ma wrócić do domu. 3) Wspomniana wyżej brygada mieszana pozostanie aż do dalszego zarządzenia w Chinach.

Berlin 31 maja. Biuro Wolfa donosi, że Lihungczang zawiadomił ciało dyplomatyczne w Pekinie, iż cesarz chiński zgodził się nietylko na sumę odszkodowania 450 milionów taelów, ale także na zapłacenie 4%wych odsetek.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 31 maja. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Dr. D. Falk z Drohobycza. Dr. J. Scheidt z Suczawy. St. Dobrzański z Limanowy. W. Makomaski z Żulic. M. Steuermann z Sambora. F. Grünwald z Drezna. W. Ofenheim i J. Priester z Wiednia. E. Collins z Londynu. St. Łążyński z Załucza. Hr. B. Stadnicka z Wielkiej wsi. E. Steuscholz z Berlina. E. Colion z Londynu.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 31 maja. K. Jankiewicz z Przemyśla. M. Krzysztofowicz z Załucza. St. hr. Romer z Wierzbicy. Hr. Krasicki i K. Żurakowski z Krakowa. K. Kolusiewicz z Królestwa Pols.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 maja. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. M. Chojecki z Wołynia. K. Rudnicki z Husiatyna. T. Himelsbach z Toporowa. N. Fellgenhauer, J. Jokl i E. Just z Wiednia. A. Janko z Saazu. A. Demczyk z Wołoska. S. Kędzierski z Mereszczowa. M. Lekczyńska z Remenowa. S. hr. Rusocki i N. Turek z Stryja. Z. Czermerkowicz z Brodów. Z. Czerwiński z Wołynia. K. Krupińscy z Bolechowa. A. Wichtur z Ropczyc.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 maja. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. K. Marmoroszowie z Karowa. K. Szczepański z Złoczowa. Dr. F. Rösch i J. Valentin z Wiednia. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Angermann z Jasła. N. Świedzicki z Warszawy. F. Stanek z Wiszenki. M. Wierzbicka z Krzywołaby. Z. Dwernicka z Schodnicy. Z. Ritterowa z Petersburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 31 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99.80. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Wiedeń 31 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 246.—
" " " " " " 1889 3% 243.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 390.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 259.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 238.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 108.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.50, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 76.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 71.75. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61.25, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·20, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 393.50.

Wiedeń 31 maja. (Giełda towarowa). Cukier 24·75. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·70.

Berlin 31 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 43·80.

Paryż 31 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris") 25·65.

6)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Musiało wczoraj zajść coś nadzwyczajnego — mówił więcej do siebie, niż do niej. — Pułkownik nic o tem nie wspomina w swoich listach. Był kłopot z Hiszpanią, a ta depesza znaczy, że wszystko już skończone. Nie chciał psuć nam rozkoszy miodowych miesięcy. Wczoraj już pewne głuche wieści chodziły po wsi, ale nie chciałem ci ich powtarzać, najdroższa. Mówiono, że król pruski ubliżył nam i pragnie wojny. W takim razie za dwa tygodnie staniemy w Berlinie. Każdemu wiadomo, że musiało w końcu przyjść do tego, ale, że też to akurat teraz wypadło! Gdyby mi nie o ciebie chodziło, Beato moja, to byłbym rad z tego, co się stało. Nie ma żadnej obawy o naszą armię, która stoi na wysokości swego zadania. Walczyć będziemy nad Renem i nie usłyszysz nawet świstu kul. Będę pisywał codziennie do ciebie, a za miesiąc powrócę zwycięzki... A! żoneczko, co to za rozkoszny dzień będzie, kiedy znów uścisnę cię w moich objęciach i opowiadać ci będę o naszych bitwach. Miesiąc tak prędko przeminie, że ani się spostrzeżesz, kiedy znów będę przy tobie. Wyjedziesz na moje spotkanie, nim jeszcze winogrona dojrzeją. Będzie jeszcze lato i wyprawimy sobie drugi piknik w Niederbornie i pokażę ci, kędy wojska nasze szły na Niemcy. Ach! gdyby nie to ciężkie rozstanie dzisiejsze.

Ona, słuchając go w milczeniu, mechanicznie zapalała lampę, której światło odsłoniło twarz jej, ściągniętą nadmiernym bólem, jakby w tej jednej godzinie przeżyła cały wiek cierpienia. Jego usiłowania pociechy skończyły się suchem łkaniem, które podniosło mu pierś. Czuł w tej chwili, że kocha ją nad wszystko na świecie, nad kraj swój i młodzieńcze ambicye, i litość nad nią stłumiła w nim żądzę sławy. Wiedział, czem będą dla niej te długie, samotne godziny tęsknego i gorączkowego wyczekiwania.

— Moja żono! moja najmilsza! Niech Bóg czuwa nad tobą! — mówił wzruszony, tuląc jej dłonie, a ona trzymała twarz odwróconą wciąż od światła, aby ukryć przed nim mękę swej rozdartej duszy.

— Pozostanę w Wörth — mówiła spokojnie — bo i tak nikogo nie ma w Strassburgu i... wolę nie wracać do nich. Może też Bóg da, że jeszcze nie przyjdzie do ostateczności. Napiszesz do mnie jutro, żeby mi powiedzieć, gdzie pułk twój stoi. A może jeszcze zobaczę cię nim wyruszysz do Niemiec? I codzień pisywać będę do ciebie najdroższy. To mi będzie pociechą, nawet gdyby listy moje niezawsze cię dochodziły.

Siliła się na odwagę, a on wdzięcznym był jej za to. Mieli wiele do roboty przed wyjazdem, a żadne z nich nie pomyślało o posiłku zgotowanym przez Rozetkę. W milczeniu i z suchemi oczyma, Beata zaczęła starannie składać rzeczy i pakować podróżną walizkę męża. Na dworze zrywała się burza, zapowiadająca się wiatrem; słychać było daleki świst lokomotywy, pies szczekał na podwórzu, a trapiący niepokój, który udzielał się duszy młodej kobiety.

Miała ochotę położyć głowę na piersi męża, aby się wypłakać jak dziecko, ale żal zaskrzepły dławił jej gardło i nie znajdował ujścia. Zaciskała zimne ręce i milczała.

— Żonusiu, udziel mi twojego hartu ducha.

To było jego ostatnie słowo, gdy się żegnali u furtki, wśród róż. Jej przemknęło przez głowę, że może widzi go i słyszy po raz ostatni i zdjęta rozpaczą, uczepiła się konwulsyjnie rąk jego, czując, że opuszcza ją cała odwaga. Edmund czuł łzy jej, palące mu lica. Silne ramiona miażdżyły ją niemal w swoim uścisku, serce uderzało o serce.

— Bywaj zdrowa! Bóg z tobą!

Wskoczył do karyolki, która potoczyła się spadzistym gościńcem ku dolinie.

Mała leśniczówka z oświeconemi oknami rysowała się na pochyłości góry, jakby grupą gwiazd, spadłych na ciemną zieleń jodeł i świerków. Przez chwilę widział białą suknię Beaty, majaczącą wśród mroków, ramiona jej wyciągnięte rozpaczliwie, potem wszystko zniknęło mu z oczu. Nie śmiał myśleć, czem ta czarna zapadająca noc będzie dla osamotnionej. Z doliny przez senne wzgórze zaleciał go daleki odgłos trąbki, który całą żołnierską krew poruszył w jego żyłach i żądzą sławy uderzył mu do głowy. Jutro jechać będzie ze swoim pułkiem.

A Beacie, nadsłuchującej u furtki, ten odgłos wojenny wydał się trąbą archanioła, zwiastującą erę łez i śmierci.

ROZDZIAŁ VI.

Słońce zaledwie zaczynało świtać nad Niederwaldem w ostatnim dniu czerwca, kiedy Beata otworzyła okna swojej sypialni i wychyliła się, aby spojrzeć przez lasy i winnice, na białe, schludne miasteczko Wörth i połyskującą w głębi doliny krętą wstęgę rzeki. Budziła się teraz zawsze o świcie, bo nie mogła wiele sypiać, a brzask jutrzenki przynosił z sobą nadzieję wiadomości od Edmunda. Czasem wmawiała w siebie, że to wszystko było snem tylko, czy okrutną jakąś zmorą. Każdy krok na gościńcu przyspieszał uderzenia jej serca, tak, że drżąca z oczekiwania, pozbawiona tchu biegła do furtki na zwiady. W samotności swojej usiłowała łudzić się nadzieją, że może jeszcze sprawy załatwią się pokojowo i że nie przyjdzie do ostateczności. W wiosce opowiadano, że pokój będzie zawarty przed winobraniem. Będzie to tylko gonitwa — twierdził miejscowy proboszcz. Prusacy będą zmykali do Berlina, a my za nimi. Nie upłynie miesiąc, a mąż pani będzie z powrotem.

Beata słuchała i lubiła starego księdza za to zapewnienie, które jej przywracało chwilowy spokój. Cisza leśna kołysała jej tęsknotę. Czyż ludzie mogli myśleć o krwawych bojach, kiedy wzgórza zieleniły się tak rozkosznie pod słoneczną powodzią, a ptaki śpiewały tak wesoło w gęstwinie i dzwony kościelne biły hymny ku szczytom gór, a lud wiejski pił tak spokojnie pod strzechą? Sama nazwa wojny była dysonansem w tej ogólnej harmonii.

Deszcz padał przez całą noc, ale pierwsze brzaski świtu rozproszyły wilgotne opary i świeżość letniego poranku rozlewała się na wzgórzach i dolinie, zaróżowionej blaskami promieni wschodzącego słońca. Krople deszczu perliły się brylantowo na liściach i trawie, a róże w ogrodzie podnosiły szkarłatne swoje kielichy, rozsyłając odurzającą woń w powietrze. Beata wpatrywała się z zachwytem w cudowny krajobraz, chłonąc pełną piersią górskie aromaty. Na białej, topolami wysadzonej drodze, wijącej się ku dolinie, snuł się pułk strzelców, skierowany ku Strassburgowi. Z okna słychać było trąbkę i ciężki turkot kół polowych. Odgłosy te wzbudziły w niej bolesnem echem wewnętrznej trwogi odbiły się w sercu Beaty. Odwróciła się od okna i zbiegła do kuchni, gdzie Rozetka śpiewając krzątała się wśród garnków.

— Dzień dobry — pozdrowiła wesoło swoją panią. — Czy pani słyszy żołnierzy? Idą zalać sadła za kark tym przeklętym Prusakom. Za miesiąc nasz pan wróci z jeneralskimi szlifami i wszyscy pojedziemy do Strassburga. Tak mówi ksiądz proboszcz, a on musi najlepiej wiedzieć. Wczoraj tysiąc koni stało w wiosce i całą noc ciągnęły gościńcem. A ja sobie myślałam o Kasprze, który obiecał mi przywieźć piernik z Berlina. Bo w Berlinie niema nic tylko pierniki i kiełbasy, dlatego to ci Prusacy są tacy spasieni, jak nieprzymierzając wieprzki. Ale teraz schudną, uciekając przed naszemi wojskami... oho! i jak jeszcze!

Rozetka, rodem z Grenobli, była sprytną i fertyczną dziewczyną, wesołą i wygadaną, miała długie, bujne warkocze, śmiejące się oczy i cerę świeżą i białą. Dla niej wojna, ruch i gwar niecodzienny od niej były źródłem nieprzerwanych rozkoszy. Cały dzień wzgórza roić się będą od żołnierzy, cały dzień grać będzie muzyka... czemuż więc smucić się i płakać, kiedy przeciwnie radować się należy i powinien, że Prusaków licho weźmie?

Krzątając się wśród błyszczących jak złoto rondli, śpiewała wesoło Marsyliankę, a Beata, słuchając tego dziecka ludu, mimowoli nabierała otuchy.

— Ach! Rozetko — westchnęła — gdyby Bóg dał, abyś była dobrą prorokinią!...

— Cóż to, proszę paniusi... na to nietrzeba być prorokinią, żeby wiedzieć, że to marne niemieckie plemię zmarnieje doszczętu. Niechno pani patrzy, ile tam drogą ciągnie strzelców... ile koni... co tu złota, srebra i stali. Dziarskie chłopaki jeden w drugiego... jak mi Bóg miły. I wszędzie w kraju tak samo, jak mi Kasper opowiadał. Wszędzie muzyka, mundury i zawiesiste wąsy, a ani jednego Prusaka w całych górach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)